

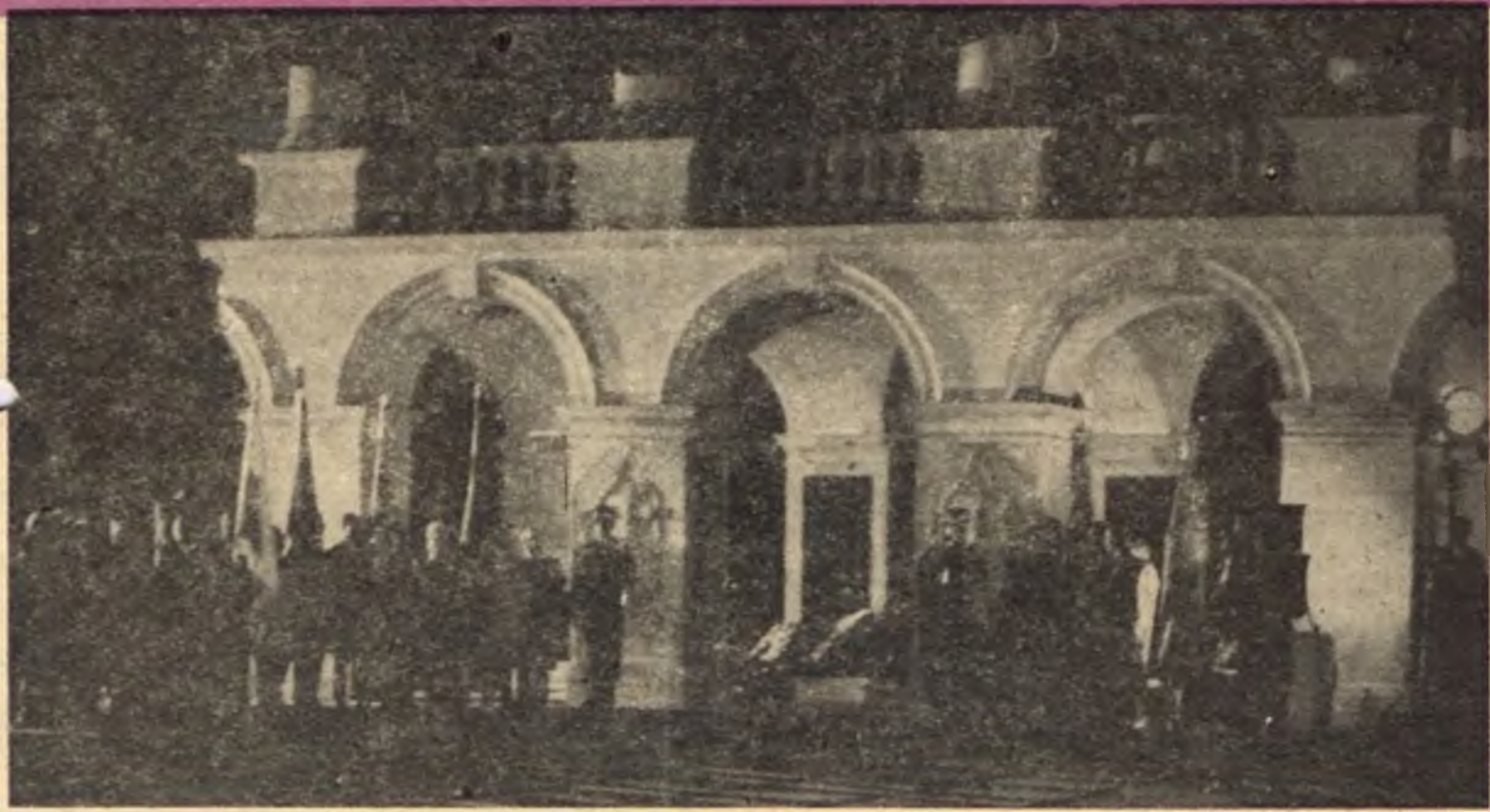
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1147) 31 PAŹDZIERNIKA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Chrystus się zjawił jako arcykapłan” ● Śmierć i życie wieczne ● Z życia naszych parafii: Bydgoszcz ● Wspomnienia tamtych dni ● Kwiaty pamięci ● Ostatni lot ● Tradycja Święta Zmarłych ● „Dusza z ciała wyleciała” ● Jan Kochanowski



DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1, 6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozeznaczyć, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

Ewangelia według św. Mateusza (22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdziwym i drogi Bożej w prawdziwie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im. Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Zamiast obietnicy spełnienia prośby, usłyszeli jednak słowa: „Kielich mój pić będziecie, ale zasiąść po prawicy mojej czy po lewicy — nie moja to rzecz, lecz Ojca mego, który da to tym, którym zostało przez niego przygotowane” (Mt 20, 23). Wszystko bowiem, co dotyczy królestwa Bożego, zostało od wieków przewidziane w łonie Trójcy Przenajświętszej. Warto tutaj przypomnieć, że ta przepowiednia spełniła się dokładnie. Jakub bowiem został ścięty z rozkazu króla Heroda, natomiast Jan — chociaż nie umarł śmiercią męczeńską — był przez Żydów biczowany, zaś Rzymianie zesłali go na wygnanie na wyspę Patmos.

Prośba matki Zebedeuszów znalazła oddźwięk w gronie apostołów. Bo „gdy to usłyszano (pozostających) dziesięciu, oburzyli się na dwóch braci” (Mt 20, 24), iż chcą się wywyższyć nad innych. Stało się to dla Zbawiciela okazją do pouczenia uczniów o tym, na czym polegać będzie ich funkcja w społeczności Kościoła. Zwracając się bowiem do nich, rzekł: „Wiedziecie, iż księżęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być (jednak) między wami; ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym” (Mt 20, 26—27). Ich rzeczywista rola — jak to wynika ze słów Boga—Człowieka — w Jego mesjańskim królestwie przejawiać się winna w wykonywaniu funkcji służebnych. Jako przykład w tym względzie stawia Jezus samego siebie, mówiąc: „Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służył i oddał swoje na okup za wielu” (Mt 20, 28). Inaczej być nie może.

Służebność, o której wspomnieli Chrystus, w szczególniejszym sposób ma się przejawiać w kapłaństwie. Od najdawniejszych bowiem czasów, kapłan — jako pośrednik między człowiekiem a Istotą Najwyższą — służył ludziom pomocą w nawiązywaniu kontaktu z Bogiem.

„Chrystus się zjawił jako arcykapłan”

Spotkałem kiedyś niezwykle wymowny obraz religijny.

Po prawej jego stronie widać było ołtarz całopalny, na którym (jako jedna z ofiar Starego Przymierza) płonęło mięso zwierzęcia ofiarnego. Przed ołtarzem stał kapłan starozakonnny ubrany w szaty liturgiczne, w błagalnym geście wyciągający ręce ku niebu. Podobnie czynił tłum otaczający ołtarz, złożony z przedstawicieli pokoleń izraelskich czasów przedchrystusowych. Nad wszystkimi rozciągało się pokryte chmurami, ciemne niebo.

Po lewej stronie obrazu przedstawiony był Chrystus, konający na krzyżu. Swym wzrokiem skierowanym ku górze oraz rękami wzniesionymi ku niebu, zdawał się błagać Ojca przedwiecznego o zmiłowanie dla ludzkości. Aniołowie zaś zbierali krew spływającą z przebitych rąk i nóg Zbawiciela do szczerozłotych kielichów, by jako ofiarę zanieść ją przed tron Boga. U stóp krzyża widać było „tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć... ze wszystkich plemion, i ludów, i języków” (Ap 7, 9) ery zbawienia. Zaś poprzez rozdarte nad krzyżem chmury, spływał na zgromadzony lud jasny promień zmiłowania i łaski.

Zdajemy sobie sprawę, że jest to tylko artystyczna koncepcja malarza. Jednak obraz ten — w sposób niezwykle wymowny — przedstawia znaczenie Chrystusowego kapłaństwa. W dzisiejszą uroczystość Chrystusa Najwyższego Kapłana, w oparciu o teksty liturgiczne, nad tym problemem się zastanowimy.

* * *

Wydarzenie, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia (Mt 20, 20—28) miało miejsce w ostatnich dniach publicznej działalności Zbawiciela, wkrótce po trzeciej zapowiedzi męki. Wówczas to — jak relacjonuje Ewangelista — „przystąpiła do Jezusa matka synów Zebedeuszowych z synami swymi” (Mt 20, 20a), Jakubem i Janem. Była nią prawdopodobnie Salome, cioteczna siostra Matki Jezusowej. Wschodnim zwyczajem „złożyła mu pokłon i prosiła Go o coś” (Mt 20, 20b). A gdy Bóg—Człowiek zainteresował się jej prośbą, zwracając się doń, rzekła: „Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli jeden po prawicy a drugi po lewicy w Królestwie twoim” (Mt 20, 21). Siedzenie bowiem po prawicy lub lewicy króla uchodziło za symbol udziału w jego władzy i czci. Prośba ta była dowodem, że nawet ludzie z najbliższego otoczenia Zbawiciela pojmowali ideę królestwa mesjańskiego w sposób bardzo materialny.

Myśl ta zrodziła się nie tylko w głowie matki, ale i w głowach jej synów. Świadczą o tym słowa Jezusa, który „odpowiadając, rzekł: Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który ja pić będę?” (Mt 20, 22a). Posługując się biblijnym symbolem picia kielicha, miał Syn Człowieczy na myśli mękę i śmierć swoją. Bowiem podczas modlitwy w ogrodzie oliwnym (por. Mt 26, 39; J 18, 11), prosił swego Ojca o oddalenie kielicha. Obaj uczniowie, którym nie brakowało gotowości cierpienia dla królestwa mesjańskiego, „mówią mu: Możemy” (Mt 20, 22b).

Pierwszym i najwyższym arcykapłanem Nowego Przymierza, jest Jezus Chrystus. Stwierdza to Apostoł w słowach: „Mamy... wielkiego arcykapłana, który przyszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego” (Hbr 4, 14). Do godności tej powoływał zawsze Bóg. Również Syn Człowieczy nie był uzurpatorem, gdyż — jak uczy św. Paweł — „Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana, tylko został na nią powołany przez Boga” (Hbr 5, 5).

Uzasadniając kwalifikację Chrystusa jako arcykapłana Nowego Testamentu, Apostoł Narodów dodaje: „Mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu (Bożego) w niebie” (Hbr 8, 1), do czego jako jednorodzony Syn Boży ma niezaprzeczone i pełne prawo. Co więcej. Usiadł tam „jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek” (Hbr 8, 2). Z wyższości świątyni wynika wartość ofiary. Ale wielkość ofiary Nowego Zakonu uzależniona jest od godności samej materii ofiarnej. W przeciwieństwie do kapłanów starozakonnnych, „Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan... wszedł do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia” (Hbr 9, 11—12).

By kapłan mógł być pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, musi znać potrzeby tych, których reprezentuje. Zna je na pewno Chrystus. Przypomina to Apostoł, gdy pisze: „Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczony we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). Arcykapłan musi należeć do ludzi, by mógł być ich reprezentantem u Boga. „Albowiem każdy arcykapłan, wzięty bywa spośród ludzi, bywa ustanowiony... w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy i mógł współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błądzą” (Hbr 5, 1—2). Jezus spełnia również i ten warunek, gdyż — jak uczy nas wiara — jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

* * *

Arcykapłańskie posługiwanie Chrystusa, mocą Jego mandatu, kontynuują w Kościele biskupi i kapłani. Oni to bowiem sprawują ofiarę Mszy świętej oraz udzielają sakramentów i głoszą słowo Boże. Jest więc naszym obowiązkiem etaczają ich należnym szacunkiem, „jako służy Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych” (1 Kor 4, 1). Winniśmy również pomagać im w wypełnianiu kapłańskich obowiązków i modlić się za nich, by godnie wypełniali swoje posłannictwo. Prośmy Chrystusa Najwyższego Arcykapłana (nie tylko w dzisiejszą uroczystość), by na roli Kościoła Polskokatolickiego wyrasały nowe powołania kapłańskie. Starajmy się stworzyć atmosferę moralną sprzyjającą rozwojowi powołań oraz nie szczędźmy ofiar na wychowanie nowych duszpasterzy. Okażemy przez to wdzięczność za dar kapłaństwa Chrystusowego.

Ks. JAN KUCZEK

Śmierć i życie wieczne

Każdy człowiek musi umrzeć. Nie ma sensu zamykać na to oczu. Przeszczepienie serca, sztuczna nerka, dostarczenie nowych komórek itd. służą przedłużeniu życia, ale nie likwidują śmierci.

Na pytanie, czym jest śmierć? — trudno nam jest odpowiedzieć. Przyczyną tego może jest to, że my sami nie mamy doświadczenia śmierci, widzimy jedynie, że umierają inni. A ostatni krok każdy z nas robi sam. Zanika oddech, brak akcji serca, zakończenie czynności mózgu — oto stan rzeczy, pozwalający na wydanie świadectwa zgonu. Czy jednak rzeczywiście mówi to o śmierci już wszystko?

Z wiadomości katechizmowych pamiętamy, że śmierć następuje w chwili odłączenia duszy od ciała. Jest ona nieunikniona, gdyż ciało nosi w sobie zarodek śmierci. Jest bowiem złożone z komórek materialnych, które się zużywają. „Postanowione człowiekowi raz umrzeć, potem całość” (Hb 9,27).

Śmierć — według nauki chrześcijańskiej — jest karą za grzech pierworodny. Św. Paweł apostoł uczy: „Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć” (Rz 5,12). Nie ma to znaczyć, że bez grzechu człowiek nie musiałby umrzeć. Ale zapewne nie doświadczyłby wówczas śmierci jako katastrofy, jako bezsensownego wypadku. Śmierć nie byłaby wtedy jedynie końcem, lecz stałaby się przekształceniem, dopełnieniem i punktem kulminacyjnym. Kryje się za tym myśl, że człowiek może się wyzwolić z więzów śmierci jedynie w połączeniu z Bogiem, źródłem wszelkiego życia.

W Bożym projekcie świata śmierć jest faktycznie wrogiem człowieka „jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć” (1 Kor 15,26). Nie powinno jej być i nie pozostanie ona także na zawsze. Dlatego nasz sprzeciw wobec niej jest całkowicie słuszny. Śmierć sprzeciwia się, w najgłębszym sensie, naszemu pragnieniu życia.

Gdy zwracamy się do Biblii z pytaniem o religijne wyjaśnienie śmierci, odpowiada ona nam obrazami, które często trudno zrozumieć, i które dają łatwy powód do zbyt po ludzku rozumianych wyobrażeń. Trzeba zatem wciągnąć na nowo badać, jaki rzeczywisty sens kryją te obrazowe przedstawienia, np. z Listu św. Pawła apostoła do Koryntian: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; kiedyś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznajemy częściowo, kiedyś będziemy poznawali tak, jaki zostałem poznany” (1 Kor 13,12).

Cóż o przyszłości człowieka mówi wiara chrześcijańska? Chrystus obiecuje: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26). Chociaż św. Paweł wie, jak bezlitośnie śmierć wdziera się w życie człowieka, to jednak umieranie dla niego nie oznacza bolesnego rozstania, lecz powrót do domu: „Pragnę odejść, a być z Chrystusem” (Flp 1,23).

Dla chrześcijanina śmierć nie jest bezsensownym, nieodwołalnym końcem, lecz nowym początkiem. Dlatego Biblia mówiąc o śmierci używa słów, które wcale nie wyrażają rezygnacji, lecz brzmia pocieszająco. Dzięki Chrystusowi śmierć nie jest już nieuniknionym złem, któremu trzeba się poddać. Jak On wrócił ze śmierci, tak i my będziemy nadal żyć wraz z Nim. „Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, tak samo Bóg tych, którzy

„Onego czasu: Rzekł Jezus rzeszom żydowskim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zbliża się godzina, a nawet już nadeszła, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, żyć będą. Jako bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot w sobie samym. I dał Mu władzę czynić sąd, bo Synem Człowieczym jest. Nie dziwcie się temu, bo nadchodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu.”

Jan 5. 25-29



umarli w Jezusie, wyprowadzi wraz z Nim. To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli. Ponieważ sam Pan zstąpi z nieba i na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, w ten sposób zawsze będziemy z Panem” (1 Tes 4,13-18).

Bóg obdarza więc nas przyszłością sięgającą poza śmierć. Takiej możliwości zaprzeczyć nie możemy, jeśli naprawdę uznajemy Boga jako Boga; faktycznych obietnic dostarcza nam Pismo Święte. Chrześcijanie mogą powoływać się zarówno na Stary jak i Nowy Testament. Prorocy głosili obietnice Boże dotyczące odbudowy narodu, twierdząc, że podobna ona będzie do zmartwychwstania umarłych (Ez 27,1-14), i to do zmartwychwstania zbiorowego. Dopiero literatura apokaliptyczna (Dn 12,2n) ukazała, jaki mają mieć udział w tym zmartwychwstaniu poszczególne jednostki. Również Księga Mądrości, jasno wyraża przekonanie wspólne dla Daniela i Drugiej Księgi Machabejskiej — łącząc koncepcje dalszego życia duszy z poglądami, według których nieśmiertelność jest darem urzędującym się dopiero w chwili zmartwychwstania. „A dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie osiągnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich pozycytano za nieśczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3,1-4).

Wiare w życie wieczne wyrażają jednoznacznie pisma Nowego Testamentu: we wszystkim, co zostało powiedziane o zmartwychwstaniu Chrystusa i Jego ponownym przyjściu. Święty Paweł w 1 Liście do Koryntian zapatruje się na zmartwychwstanie Jezusa jako na szczególny przypadek powszechnego zmartwychwstania. „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma

zmartwychwstania. Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, bo skoro zmarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczymy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Jeśli zmarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał” (1 Kor 15,12-16).

Według nauki chrześcijańskiej każdego człowieka czeka po śmierci sąd. „Oto przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2,5-6). Wielu myśli może o jakimś trybunale, przed którym zjawi się zmarły, aby Bóg go osądził. Inni być może widzą otwartą księgę, gdzie zapisano wszystkie dane naszego życia. To jednak unaocznia nam tylko, że człowiek musi zdać rachunek ze swego postępowania. Mówiąc inaczej: ostatnie słowo nie należy do nieprawości! Istnieje instancja, która strzeże prawa.

Pismo św. podkreśla przede wszystkim, że Bóg chce rzeczywiście uratować człowieka i nie jest zainteresowany w wydaniu potępiającego wyroku. „Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tym 2,3-4). To, czy człowiek osiąga swój cel życiowy, zależy do niego samego. W chwili śmierci dostępuje on pełnego poznania siebie, poznania pozbawionego wszelkiej samoułudy. Jednoznacznie widzimy każdy szczegół, a także całość życia spleciona ze wszystkich poszczególnych decyzji.

Pismo św. wyjaśnia zresztą, że do sądenia nie dochodzi dopiero po śmierci, ale już teraz w życiu. „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiacie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane: miarą dobrą, natłoczoną, utrzesioną i opływającą wsypią w zanadrze wasze. Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie” (Łk 6, 37-38). Praktycznie zatem, potwierdzony poza doczesnością zostaje sąd, jaki człowiek sam wydaje swym codziennym postępowaniem. Sąd Boży jest tylko podpisem pod decyzjami sumienia człowieka.

Niedoskonałość zapewne daje się człowiekowi we znaki, gdy tylko umrze i napotka przenikające wszystko „spojrzenie Boga”. Tak jak w lustrze poznaje on swe słabości i nieudolności. Wprawdzie zasadniczo opowiedział się za Bogiem, lecz musi jeszcze usunąć wszystkie grzyzy swojego życia. W ten sposób każdy umierający przechodzi osobisty proces oczyszczenia. Proces ten zaczyna się, gdy człowiek ostatecznie natrafia na Boga, ale nie jest jeszcze całkowicie do tego przygotowany. „A nic nieczystego do niego nie wejdzie ani ten, co popełnia ohydę i kłamstwo, lecz tylko zapisani w księdze życia Baranka” (Ap 21, 27). Pomińmy sprawę długości trwania tego procesu — i tak nie ma tu sensu mówić o czasie czy trwaniu. W każdym razie uwaga Chrystusa: „jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym” (Mt 12,32) — podsuwa jak się zdaje myśl, że jeszcze w przyszłym świecie jest możliwe przebaczenie i oczyszczenie. Zrozumiałe zatem się staje, dlaczego katolicy modlą się za zmarłych i za „spokój duszy”. Dzieje się tak przede wszystkim w Dzień Zaduszny (2 listopada). Wynika to z przekonania o wspólnocie wszystkich wierzących, którzy są z sobą związani i wstawiają się wzajemnie za sobą. „Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało” (1 Kor 12, 12-13). Dlatego czyni i modłtwa jednego pomagają drugiemu, w tym przypadku — zmarłym. Dlatego od początku chrześcijaństwa istniał zwyczaj modlenia się za umarłych, jak wskazuje na to wiele napisów nagrobnych w katakumbach.

Oprac. M. AMBROŹY

Z życia naszego Kościoła



1-2 Wierni podczas nabożeństwa w parafii bydgoskiej



3-4-5 Zdjęcia najlepiej ilustrują dobre tempo budowy nowej plebanii

Rośnie nowa plebania

Nikt nie ukrywa tego, że nastal trudny okres w życiu naszego społeczeństwa. Ale nie znaczy to, że należy opuścić ręce i tylko biadolić i narzekać. Właśnie w tych skomplikowanych, trudnych czasach, życie wymaga od nas wiele hartu, poświęcenia i pracy. Trudności piętrzą się niemal na każdym odcinku. Także i w budownictwie. Mimo iż z wielkim trudem powstają budowle, każdego miesiąca rosna w kraju nowe domy: duże i małe. Powstaje ich wiele; i byłoby co najmniej dziwne, gdybyśmy chcieli pisać o każdym nowo powstającym budynku. Nie byłoby w tym także niczego nadzwyczajnego, że w Bydgoszczy powstaje taki budynek przy ul. Śniadeckich. Rośnie, dźwiga się coraz wyżej plebania przy świątyni polskokatolickiej. Na podkreślenie i uwagę zasługuje jednak to, że jest ona budowana systemem gospodarczym. Pod okiem bydgoskiego duszpasterza, ks. mgra Zygmunta Okonia, który jak potrzeba i sam przykłada się do pracy, przy pomocy ofiarnych i pracowitych wyznawców i sympatyków Kościoła. Jeszcze w tym roku budynek parafialny — jak zaplanowano — zostanie pokryty dachem. Zresztą osądzmy sami. Zdjęcia (wykonane latem) same mówią za siebie.

Ostatnio w Kościele coraz więcej mówi się o bydgoskiej parafii; zwiększonej frekwencji na nabożeństwach, o gorliwości wiernych, o ich ofiarności i zapale, o duszpasterzu, któremu za trud, pracę ofiarną i szczerą troską o losy parafii należą się słowa uznania. Szczęść Poże w pracy.

W chwili gdy Czytelnicy otrzymają ten numer „Rodziny”, plebania będzie już pod dachem — gotowa w stanie surowym.



Śmierć sędziego w obozie



Nadszedł listopad, a z nim Święto Zmarłych. Święto, które przeszło już do tradycji, poświęcone m.in. tym, którzy walczyli, cierpieli i ginęli dla Wielkiej Sprawy. O nich zapominać nam nie wolno, co też i mnie skłania do refleksji.

Akcja toczy się w obozie koncentracyjnym w Stutthofie położonym na wschód od Gdańska u nasady Mierzei Wiślanej, pomiędzy Leniwką a Nogatem.

Kto tylko przekroczył jego bramę, stawał się bezimiennym, nazwisko bowiem zastępował numer. „Bezimiennemu”, który zmarł z wycieńczenia lub został zamordowany, do palców nóg przywiązywano jego numer służący do ostatniej rejestracji w krematorium. Tam numer przestawał istnieć, a z nim i człowiek.

Jednym z najsurowszych miejsc był blok nr V, w którym władzę sprawowali najokrutniejsi oprawcy obozowi. Blokowym był Fritz Zielonka — wieloletni kryminalista nazywający siebie: „śmiejącym szatanem Stutthofu”. W nagrodę za swe okrucieństwo awansowany został na starszego obozu. Jego następcą, sadysta Fritz Hölzer, gdy wpadł w szal, to bił bez opamiętania nie dostrzegając nawet, że jego ofiara już nie żyje.

Kiedy pewnego razu przybyła do obozu duża grupa więźniów politycznych, została skierowana na blok V. Przed nr 17463 stanął Zielonka i wycedził te straszne słowa: „ty jesteś sędzią, tyś mnie sądził”. Usłyszał odpowiedź sędziego Stefana Szczukowskiego z Wejherowa, który z godnością rzekł: „Sądziłem wielu, ale sprawiedliwie”. Nastąpiła konsternacja. Zielonka jak zwykle z szatańskim uśmiechem powiedział: „Tak, byłeś sprawiedliwym sędzią, więc i ja będę dla ciebie sprawiedliwym”.

Sędzia Stefan Szczukowski był człowiekiem poważnym, spokojnym i opanowanym. W karnym komandzie, w gorącym lipcowym miesiącu bez jedzenia i picia, musiał cały dzień biegiem wozic wózki z piaskiem. Sędziego otaczał ogólny szacunek, umiał bowiem w sposób przekonywujący zachęcać do przetrwania.

Jesienią 1944 r. sędzia zaczął niedomagać. Stawał się coraz smutniejszy, coraz bardziej bowiem zapadał na zdrowiu, ale nigdy się przed nikim nie skarżył. W listopadowe południe został odprowadzony do szpitala obozowego. Był zupełnie żółty, mimo, że nie była to żółtaczka. W szpitalu sędziego przyjął więzień polityczny dr Alfons Wojewski, również z Wejherowa, (obecnie profesor Akademii Medycznej w Szczecinie). Dr Wojewski skierował chorego na „sztabę”, gdzie pielęgniarzem był prawdziwy samarytanin — Polak Jan Kostrzewski, który uratował setki Polaków od śmierci. Z sędzią było coraz gorzej. Choroba się wzmacniała, ale nie chciał jej się poddać. Termin operacji odkładał na plan dalszy.

Parę dni przed Bożym Narodzeniem chory otrzymał paczkę od swej żony Otylii, w której między innymi znajdowała się mała choineczka. Ona to bardzo go ożywiła. W tym momencie zdecydował się na operację. Do kolegów powiedział: „gdy wrócę z operacji, to zapalimy świece na choince i zaśpiewamy nasze piękne polskie koledy”. Do sali operacyjnej został odprowadzony

przez Leona Prusińskiego z Wejherowa. W czasie operacji, której dokonywał wyżej wspomniany dr Alfons Wojewski, wszedł do sali lekarz obozowy — SS-man Hauptsturmfuehrer dr Otto Heidl. Ten eskulap spowodował zgon wspaniałego człowieka. Serce jego przestało bić na zawsze. Zwłoki jego miały być spalone.

Więzień doktor Alfons Wojewski nie mógł powstrzymać wzruszenia i łez. Doktor SS-man, szydząc, powiedział: „Coś ty taki miękki, ty chcesz być chirurgiem”? Dr Wojewski w odpowiedzi rzekł: „To był mój kolega gimnazjalny”.

Śmierć sędziego Stefana Szczukowskiego jeszcze bardziej spotęgowała przygnębiający smutek wieczoru wigilijnego.

Numer 17463 już nie wymeldował się z obozu, nie odzyskał swego nazwiska. Jednak urna z jego prochami została złożona na cmentarzu katolickim w Wejherowie. Jak to się stało? Dzięki wtajemniczonym kolegom zwłoki, spalone oddzielnie, zostały umieszczone w konspiracyjnie wykonanej urnie i zakopane w określonym miejscu. Zaraz po wojnie wykopano urnę i sprowadzono do Wejherowa, gdzie została wystawiona na widok publiczny w sali sądowej. Uroczystym pogrzebem tłumy mieszkańców Wejherowa odprowadziły prochy Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku w mieście Zmarłych. Cześć Jego i innym pamięci!

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (683)

W opracowaniu bp. M. Rodego

M

(1782—1783), czyli *Dialogi filozoficzne*; *Storia ecclesiastica* (1780), czyli *Historia kościelna*; *Il mese di Maria* (1785), czyli *Miesiąc Maryi*; *Il buono uso della Logica in materia di Religione* (1785; 4 t.), czyli *Właściwe posługiwanie się logiką w zakresie religii*; *Dissertationes selectae* (1807), czyli *Rozprawy różne* (wybrane). W 1821 r. zostały wydane wszystkie dzieła Muzzarelli'ego pt. *Opera Omnia*.

Mybes Fritz — (ur. 1922) — to znany w Niemczech ewangelicki duchowny, działacz społeczny i kościelny, zwłaszcza w zakresie społecznej pracy kobiet i w zakresie kaznodziejstwa. Napisał m.in. *Geschichte der Evangelischen Frauenhilfe in Quellen*, czyli *Historia pomocy ewangelickich kobiet w świetle źródeł*; *Gesechichte der Evangelischen Frauenhilfe in Bildern*, czyli *Ilustrowana historia pomocy ewangelickich kobiet*; *Gemeindevoranstaltungen* (2 t.), czyli *Organizacje zboru*; *Quellen zu Fragen um Juden und Christen*, czyli *Źródłowe pytania dotyczące Żydów i Chryścijan*; i in. Nadto jest autorem wielu kazań i haseł teologicznych encyklopedii.

Myconius (Mecum) Fryderyk — (ur. 1490, zm. 1546) — to jeden z pierwszych niemieckich zwolenników i współpracowników — Marcina Lutra, do którego przystąpił występując w 1524 roku z zakonu Franciszkanów. Swoją gorącą działalnością przyczynił się znacznie do rozwoju i utrwalaenia się → reformacji, zwłaszcza w zakresie poglądów i działań dr. Marcina Lutra i → Melanchtona.

Mylius Jerzy — (ur. 1544, zm. 1607) — to niemiecki teolog i pisarz luteranski, autor m.in. *Listów do ewangelickich chryścijan* — *Sendbriefe an die ewangelischen Christen* (w tłumaczeniu polskim książka ta ukazała się pt. *Przestroga albo napomnienie listowne dla Ewangelików...*; 1596).

Mystkowski Stanisław — (ur. 1892) — ks. rzymskokatol., infulat, dr objga praw, zasłużony duszpasterz warszawski, działacz społeczny i ekumeniczny. Jest też autorem wielu artykułów, przyczynków i oddzielnie wydanych pozycji. Tu należy wymienić następujące tytuły: *Konkordaty w Polsce niepodległej i porzbirowej* (1923); *Idea prawa naturalnego w starożytności i u scholastyków* (1928); *W obronie unii* (1933); *Sprawa unijna w Polsce Odrodzonej* (1938).

N

Nabożeństwo — w słownictwie chrześcijańskim treściowo oznacza:

1° kult oddawany Bogu i Jemu tylko przynależny, a wyrażany przede wszystkim w Ofierze Mszy św. i w wielu innych liturgicznych czy paraliturgicznych praktykach, również w modlitwach prywatnych;

2° cześć oddawaną ostatecznie też Bogu ale przez i poprzez Najśw. Maryję Pannę i Świętych, a wyrażaną właśnie w różnych „nabożeństwach”, czyli praktykach czy rozważaniach religijnych np. w formie niesporów, nabożeństw majowych, różańcowych (październikowych), pielgrzymek, itp., a również w modlitwach i prywatnych praktykach religijnych, np. w formie odmawiania, świadomego odmiawiania i rozważania treści → różnica, litanii lub szeregu innych → modlitw i ćwiczeń ascetycznych.

Nachmanides Mojżesz — (ur. 1195, zm. 1270) — to hiszpański żydowski teolog, lekarz i uczoney. Jest autorem cenionych komentarzy do Talmudu. Pięcioksięgu i Księgi Hioba.

Naczynia liturgiczne — w Kościołach Katolickich to te, których używa się w czasie → nabożeństw, zwłaszcza w

KWIATY PAMIĘCI

Święto poległych! Cmentarze! Czasami bywają jak pełna melancholijnego uroku cicha bezludna wyspa, pełna bukietów cyprysów, oblana błękitem lazurowego nieba... Czasem jest to cichy cmentarz Wielkich Bohaterów, gdzie długie rzędy równych, wspólnych pojedynczych mogił ciągną się prostym, jakby karnym szeregiem żołnierskim, jakby hucem uśpionych, a czekających na zew do obrony ukochanego kraju rycerzy. Na licznych mogiłach podziurawione od kul hełmy, pod nimi krótkie, raportowo podane napisy. Czasem cmentarz zdający się być opuszczony, tonie w zieleni wierzby płaczących i brzozy pochyłych, rozśpiewany jest w lecie ptaszcym świergotem i zawsze owiany legendą o dawnych bohaterach, o ich czynach nadzwyczajnych... Czasem znów rozsiane po całej polskiej ziemi, na rozległych polach, gdzie toczono boje krwawe, zdają się drzeć cmentarzyska pełne bezimiennych kurhanów, budzące w oczach wędrowca czerwono-złotą wizję pędzących w bój rycerzy.

Są cmentarzyska-Panteony dumnie wzniesione nad prochami



ludzi Wielkich i Zasłużonych, które imponują swą wielkością i wspaniałością! Są rozrzucone po wszystkich zakątkach naszego kraju, po całej krwią uświęconej ziemi mogiły Cichych, Małych i nikomu nie znanych bohaterów, co padli ofiarą bestialstwa najeźdźców lub zakatowani zostali w męczeński sposób w dziesiątkach znanych i nie znanych katowniach. Gdziekolwiek pójdziemy, gdziekolwiek przystaniemy na chwilę, wszędzie uderza nas i ogarnia nastrój typowy dla wszystkich cmentarzy: uczucie przygnębiającego smutku. Na

POMNIK NAGROBNY bohaterskiego lotnika Wojska Polskiego Leona Tomaszewskiego — na cmentarzu w Słupcy

wszystkich cmentarzach, na wszystkich grobowcach i pomnikach powtarza się niezmiennie symbol bezgranicznej krzywdy wyrządzonej życiu, jakże często bardzo młodemu, które dopiero się zaczynało — pochodnie w pełni blasku przez huragan zgaszone... kwiaty w pękach skoszo-

ne... brzozy i wierzby płaczące złamane i ... jakby hołd królowej śmierci składające!

Myśli nasze biegną ku Wszystkim, którzy we Wrześniu 1939 roku odeszli pod te szerniałe mogilne krzyże, pod te wierzby i brzozy nad mogiłami pochyłone i cicho, a dumnie Pieśń bohaterstwa szumiące! A wzrok nasz pada na kwiaty białe i czerwone — kwiaty rękami dzieci sadzone Tym, co wolność nad życie ukochali... kwiaty pamięci... dziecięce Kwiaty Pamięci!

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (684)

sprawowaniu → Mszy św. i w udzielaniu → Sakramentów świętych. Dzieli się na dwie grupy. Do pierwszej należą te, które muszą być konsekrowane przez biskupa, a więc kielich i patena, albo tylko poświęcone, jak: puszka czyli cyborium, kustodia, monstrancja wraz z melchizedekiem, a więc naczynia na których spoczywa albo, w których przechowuje się Najśw. Sakrament, a które łącznie zwie się też po ich konsekracji lub poświęceniu naczyniami świętymi. Do drugiej należą te, których używa się w sprawowaniu → liturgii i → sakramentów św., ale które nie mają bezpośredniego związku z Najśw. Sakramentem, z Eucharystią, jak np. naczynia do Olejów św., ampułki, kadzielnica czyli trybularz itp. Naczynia liturgiczne mogą i mają służyć wyłącznie celom, dla których zostały: konsekrowane, poświęcone, czy przeznaczone w liturgii lub paraliturgii.

Nadzieja — w słownictwie teologicznym jest jedną z trzech św. cnót boskich albo teologicznych (wiara, nadzieja i miłość), której istotę stanowi ufność, iż Bóg w swojej miłości i wszechmocy oraz przede wszystkim w swoim miłosierdziu spełni wszystko to, co człowiekowi przyrzekł, jeśli człowiek żyć będzie zgodnie z wolą Bożą, przede wszystkim zaś, że po śmierci człowiek dostąpi wiecznego zbawienia, czyli wiecznego szczęścia w niebie. Grzechem przeciw nadziei jest rozpacz, a więc przekonanie o niemożności dostąpienia odpuszczenia czyli przebaczenia swoich grzechów i swego po śmierci zbawienia.

Nafalski Marcin — (ur. 1736, zm. 1809) — ks. rzymskokatol., proboszcz, tłumacz i autor kazań. Napisał i wydał m.in. *Kazania niedzielne i adwentowe*.

Naim — to miasto, położone w pobliżu Nazaretu w Palestynie, znane w chrześcijaństwie z dokonanej przez Jezusa

Chrystusa wskreszenia zmarłego młodzieńca, syna wdowy (por. Lk., VII,11).

Najświętszy Sakrament — → Eucharystia.

Nalóg — w teologii oznacza nawyk spełniania czynów moralnie złych (cnota zaś jest nawykiem lub sprawnością spełniania czynów moralnie dobrych). Człowiek tak postępujący, czyli spełniający często, nawykowo, czyni moralnie złe nazywa się grzesznikiem nalogowym lub nalogowcem.

Namaszczenie — w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza i szczególnie katolickiej, oznacza religijną czynność, wykonywaną przez biskupa lub kapłana namazywania → olejem św. wyznaczonych części ciała (przeważnie: głowy, czoła, rąk, dłoni) lub odpowiednich przedmiotów, względnie budowli (np. dzwony, kielich, kościół) przy udzielaniu sakramentów św. lub poświęcaniu czy konsekrowaniu: ludzi, budowli, przedmiotów. Olejów św. używa się, czy używało się — jeśli idzie o proroków — w udzielaniu sakramentów św.: chrztu, bierzmowania, namaszczenia chorego, będącego w stanie bliskiej śmierci, kapłaństwa i biskupstwa (oraz przy namaszczeniu królów katolickich). Również namaszcza się odpowiednie miejsca konsekrowanych: naczyń liturgicznych, kościoła, dzwonów. Oleje św. stanowi specjalnie poświęcana przez biskupa w czasie uroczystej Mszy św. w Wielki Czwartek mieszanina oliwy i balsamu. Wyróżnia się krzyżmo św., olej katechumenów (przyjmujących chrzest św.) i olej chorych. Te religijne namaszczenia są dokonywane według ściśle określonych zasad, ustalonych formuł molitewnych (zawiera je Rytuał albo Potyfikał) i stanowią zewnętrzny wyraz albo widzialny znak niewidzialnej łaski nadprzyrodzonej, łaski Bożej, która przez te święte czynności, jeśli są spełnione przepisane warunki, bywa udzielana ludziom przy-

SPOTKANIE W URZĘDZIE DO SPRAW WYZNAŃ

Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań — minister Adam Łopatka przyjął prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, ks. dra Wiktora Wysockańskiego. Omówiono problemy działalności STPK oraz podległych mu Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”, a także działalność wśród Polonii zagranicznej, współpracę z Polsko-Narodową „Spójnią” i Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie.

SZÓSTE SPOTKANIE TEOLOGÓW EWANGELICKICH I PRAWOSŁAWNYCH

W RFN miało miejsce szóste spotkanie teologów Kościoła Ewangelickiego w RFN i Patriarchatu Prawosławnego w Konstantynopolu. Podstawowym tematem dyskusji był problem „Ewangelia a Kościół”. Po zakończeniu obrad wydano komunikat stwierdzający, że rozmowy stanowiły poważny krok na drodze jedności chrześcijańskiej, będącej celem pragnień wszystkich chrześcijan.

EKUMENICZNA WYPOWIEDŹ ARCYBISKUPA CANTERBURY

Głowa Kościoła Anglikańskiego, dr Robert Runcie, arcybiskup Canterbury, wypowiedział się na temat bardziej ścisłych stosunków Kościoła z innymi Kościołami i wyznaniem chrześcijańskimi. Dążeniem Kościoła Anglikańskiego — powiedział — jest ustanowienie Kościoła uniwersalnego. Podstawę do tego daje, zdaniem Arcybiskupa, wysoka ocena postępu w dialogu teologicznym między anglikanami i rzymskokatolikami.

WSPÓLPRACA Z KOŚCIOŁAMI W NRD

W Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Przedmiotem obrad była wzajemna informacja o sytuacji politycznej i kościelnej w obu krajach, wymiana doświadczeń w pracy ekumenicznej oraz rozpatrzenie wspólnych przygotowań do VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które w przyszłym roku zbierze się w Vancouver (Kanada).

W HOLANDII

Ekumeniczna Rada Kościołów Holandii, zrzeszająca starokatolików, protestantów i rzymskokatolików zaapelowała do Towarzystwa Naftowego „Shell” by wycofało swe akcje

z Afryki południowej. Rada zarzuca Towarzystwu, że przez swoją działalność przyczynia się do utrzymania apartheidu w tym kraju.

MISJONARZE

Na całym świecie pracuje obecnie aż 150 misjonarzy japońskich, w tym 90 w Ameryce Łacińskiej, 30 w Azji i 20 w Afryce i na środkowym Wschodzie. Pracują oni głównie w skupiskach chrześcijan emigrantów w Japonii.

UJAWNIEŃ BISKUPA „IN PECTORE”

„Osservatore Romano” ujawnił po raz pierwszy okryte dotychczas ścisłą tajemnicą nazwisko jednego z biskupów mianowanych „In pectore”. Okazał się nim bp Joan Duma, od wielu lat duszpasterz parafii Tirgu — Jui w Rumunii. Został on mianowany biskupem tut. Juliopolis jeszcze przez papieża Piusa XII i otrzymał sakrę biskupią w nuncjaturze apostołkiej w Bukareszcie w 1948 r. Należał do zakonu Braci Mniejszych konwentualnych. Wiadomość ta została opublikowana obecnie w związku z jego śmiercią.

INTRONIZACJA ANGLIKAŃSKIEGO BISKUPA LONDYNU

Jak informuje prasa kościelna, w katedrze św. Piotra w Londynie odbyła się ostatnio intronizacja nowego anglikańskiego biskupa Londynu, ks. Grahama Leonarda. Bp Leonard należy do skrzydła Kościoła, bliskiego wg tradycji i obrządku do Kościoła Rzymskokatolickiego i przeciwnika tzw. „Liberal Catholic Church” i ordynacji kobiet.

STATYSTYKA ZWIĄZKU BAPTYSTÓW

W skład tego Związku wyznaniowego wchodzi 122 narodowe lub krajowe Kościoły Baptystyczne, działające w 87 krajach. Kościoły te łącznie posiadają 30.000.000 członków. Najwięcej baptystów mieszka w USA — 26 milionów.

KLASZTOR ŚW. KATARZYNY

Między rządem greckim i egipskim doszło do zawarcia porozumienia, w wyniku którego słynny klasztor św. Katarzyny na Półwyspie Synajskim będzie mógł przyjąć 50 mnichów greckich, a klasztor mniszek prawosławnych w synajskim miasteczku Fara — 15 zakonnic. Klasztor św. Katarzyny, słynny ze swoich dzieł sztuki i zbiorów bibliotecznych, założony został przez cesarza Justyniana w VI w.

POWSTANIE NOWEJ WSPÓLNEJ GRUPY „MYŚL I DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA”

Z inicjatywy Genewy i Watykanu ponownie podjęto współpracę w dziedzinie społecznej; utworzono wspólną grupę doradczą pod nazwą „Myśl i działalność społeczna” Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego.

Zadaniem tej organizacji ma być kontynuacja rozwiązania w grudniu ub. roku „Wspólnego Komitetu do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju” (tzw. Sodepax).

DELEGACJA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO WESTFALII PRZEBYWAŁA W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 2 do 6 września br. przebywała w naszym kraju delegacja Kościoła Ewangelickiego Westfalii, w skład której wchodził dr Wolfgang Martens, wiceprezydent Kościoła i ks. nadradca Ernst Brinkmann. Spotkali się oni z prezesem Rady ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem, złożyli wizyty w Towarzystwie Biblijnym i w Kościele Ewangelicko-Reformowanym, zostali również przyjęci przez zwierzchnika Kościoła Prawosławnego — metropolitę Bazylego.

Delegacja interesowała się szczególnie problematyką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Mazurach. Ks. biskup Janusz Narzyński przedstawił obszernie problemy związane z zajmowaniem w ostatnich latach kościołów ewangelickich przez rzymskokatolików w tamtym regionie, jak również omówił problemy nurtujące Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Delegacja Kościoła Ewangelickiego Westfalii poza Warszawą odwiedziła Mazury, wizytując parafie w Kętrzynie, Olsztynie i Szczytnie. Interesowała się problemami duszpasterskimi tamtejszych parafii jak również sprawami związanymi z zajmowaniem kościołów na Mazurach.

Członkowie delegacji zostali przyjęci również przez wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań mgr. Tadeusza Dusikę, w rozmowie uczestniczył redaktor Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Zagranicznego Rady, który również towarzyszył gościom w podróży po Mazurach. Warto nadmienić, że Polska Rada Ekumeniczna nawiązała w połowie lat siedemdziesiątych kontakty z Kościołem Ewangelickim Westfalii, który w ostatnim czasie aktywnie włączył się do pomocy charytatywnej, niesionej przez środowiska ewangelickie Republiki Federalnej Niemiec.

POSIEDZENIE PREZYDIUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

8 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej,

w którym uczestniczył kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, m.in. Adam Łopatka i wicedyrektor Urzędu — mgr. Tadeusz Dusik.

Przedstawiciele Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej poinformowali kierownictwo Urzędu do Spraw Wyznań o działalności kościelno-ekumenicznej i szeroko zakrojonej pracy charytatywnej w br. Stwierdzili, że intensyfikacja kontaktów ze Światową Radą Kościołów, międzynarodowymi organizacjami wyznaniowymi i Kościołami różnych krajów, przyczyniła się do przekazania pełniejszego obrazu sytuacji naszego kraju w stanie wojennym. Sporo miejsca poświęcono rozwojowi aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, podkreślając, iż PRE opowiada się w dalszym ciągu za dialogiem wszystkich sił społecznych i politycznych, jak i za odrodzeniem moralnym całego społeczeństwa.

Min. A. Łopatka przedstawił w perspektywie władz państwowych bieżącą sytuację społeczną, polityczną i gospodarczą kraju oraz poinformował o wstępnych przygotowaniach do mającej się odbyć w połowie przyszłego roku wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. W imieniu rządu pozytywnie ocenił patriotyczne zaangażowanie Kościołów członkowskich PRE na rzecz przeciwdziałania kryzysu społeczno-politycznego oraz ich rolę pośrednika w przekazywaniu pomocy charytatywnej, udzielanej naszemu krajowi przez Kościoły członkowskie Światowej Rady Kościołów i inne międzynarodowe chrześcijańskie organizacje pomocy.

Prezydium PRE nakreśliło plan pracy do końca br., podjęło też pierwsze przygotowania do Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, które w przyszłym roku obradować będzie w Kanadzie.



POGRZEB

Nasi zmarli żyją i jeżeli nie są skazani na wieczne potępienie, możemy odnaleźć ich w Bogu. Jeżeli chcemy żyć z nimi wiecznie, trzeba nam spotkać się z Chrystusem, nasłuchiwać, co mówi, i z Nim się jednoczyć.

„Ja jestem zmartwychwstanie i życie” (J 11,25).

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa naukę moją, nigdy nie ujrzy śmierci” (J 8,51).

„Ja jestem chlebem żywym,... jeżeli ktoś będzie spożywał ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,51).

„Jeśli się naucza, że Chrystus z martwych powstał, to jakże mogą niektórzy spomiędzy was twierdzić, że nie ma zmartwychwstania ciał?... A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, wówczas nauka, którą głosimy, staje się bez treści; bez treści także jest wiara nasza. Jeżeli tylko w życiu nadzieję w Chrystusie pokładamy, jesteśmy najbardziej pożałowania godni wśród ludzi” (1 Kor 15, 12—19).

Ludzie szli.

Ludzie w czerni szli i płakali.

Ludzie w czerni szli i wydawało się, że płaczą.

Grupa ludzi w kolorowych ubraniach, a niektórzy płakali.

I reszta w kolorowych ubraniach, którzy nie płakali, ale właściwie obudzili się i gawędzili.

Wychodząc z cmentarza ludzie w czerni szlochali:

„Wszystko się skończyło”.

Inni ludzie w czerni pociągali nosami: „No, moje dziecko, bądź dzielna, to się już skończyło”.

Pierwsi ludzie w kolorowych ubraniach szeptali:

„Biedaczka, tak się wszystko kończy”.

A reszta ludzi w kolorowych ubraniach wzdychała z ulgą: „Uf, skończyło się”.

A ja właśnie pomyślałem, że wszystko dopiero się zaczęło.

Tak, skończyła się próba generalna, ale zaczęło się wieczne przedstawienie.

Ten człowiek zakończył okres nauki, a zaczął wieczyste realizowanie.

Zakończył życie w łonie, a rozpoczął życie wieczne.

On dopiero teraz urodził się,

Urodził się do życia.

Do życia, które istnieje naprawdę,

Do życia prawdziwego,

Do życia wiecznego.

Alboż istnieją umarli?

Nie ma umarłych, Panie,

Są jedynie żywi, tu, na naszej ziemi i poza nią.

Śmierć jest, Panie,

Ale jest tylko chwila,

Momentem, sekundą, krokiem,

Krokiem z tymczasowości do ostateczności,

Krokiem z czasu do wieczności.

Tak umiera dziecko, gdy rodzi się młodzieniec,

gąsienica, gdy wzlatuje motyl,

ziarno, gdy powstaje kłos.

O śmierci, groteskowa postaci, wilkołaku dla małych dzieci, nie istniejące mamidło!



Śmieszysz mnie,

Ale i oburzasz.

Ty terroryzujesz świat,

Straszysz i oszukujesz ludzi,

A przecież istniejesz tylko dla życia i nie w twojej mocy odebrać nam tych, których kochamy.

Lecz gdzież są, Panie, ci, których za ich życia kochałem?

Czy trwają w ekstazie, zajęci miłowaniem pod wejrzeniem Trójcy?

Czy męczą się w ciemnościach, płoną z pragnienia nie kończącego się miłowania?

Czy rozpaczają, skazani na samych siebie, ponieważ przedkładali siebie nad innych? Zarci nienawiścią, ponieważ już nie mogą miłować?

Panie, moi zmarli są przy mnie.

Czuję, że żyją jakby w cieniu.

Nie widzę ich już, bo na chwilę opuścili swą cielesną powłokę, tak jak zostawia się stare lub niemodne ubranie.

Dusza ich, pozbawiona tego przyodziewku, już mi nie daje znaku.

Ale w Tobie, Panie, słyszę, jak mnie wołają,

Widzę, jak mnie przyzywają,

Słyszę, jak mi dają rady,

Bo są mi teraz bardziej bliscy.

Dawniej spotykały się nasze ciała, nie dusze,

Teraz spotykam się z nimi, gdy spotykam się z Tobą.

Przyjmuję ich w sobie, gdy Ciebie przyjmuję,

Niosę ich, gdy Ciebie niosę,

Kocham ich, gdy Ciebie kocham.

O, moi zmarli, żyjący wiecznie, moi zmarli,

żyjący we mnie,

Pomóżcie mi nauczyć się w tym krótkim życiu żyć wiecznie.

Kocham Cię, Panie, i pragnę kochać Cię coraz więcej.

To ty sprawiasz, że miłość jest wieczna,

A ja chcę kochać wiecznie.

Michael Quoist
Niezwyczajny dialog

„Postanowione człowiekowi raz

ZA GROBEM

Nad brzegami zagęstwionych nicości
Szumi wiara w wiekuiste sitowie.
Nikt już nie dba o swe ciało i kości!
Nikt nikomu nic już odtąd nie powie!

Z resztek życia śmierć swawolna po ciemku
Wydmuchuje bańkę trudną i złotą,
By przyświecać młodzieuchnemu widemku,
Co się bawi skrzeptą w kukłę tęsknotą.

Z zaproszoną wspomnieniami żrenicą
Cień zmarłego, co drętwość pokonał,
Mknie pośmiertnie urojoną ulicą,
Aby wśnić się w dom, gdzie mieszkał i skonał.

W rozwiewisku zagrobowej pokrzywy
Dziwaczeje pleśniejąca Niedziela...
Szukam brata, który nie był szczęśliwy!
Szukam siostry, co nie znała wesela!

Cienie, cienie! Darmo w mroku was gonię!
Pustkę tylko chwytam dłońmi obiema...
Więc nie wszyscy tu się znajdują po zgonie?
Więc są tacy, których nie ma, bo nie ma?

Nie ma mgły tej, co tak chciała być duszą,
By się snami do wieczności sposobić!
O, te bóle, które bolą, bo muszą!
O, ta rozpacz, która nie wie, co robić!

Już się gwiazdne poniszczyły zamiecie —
Cień się chwieje, poróżniony z mogiłą,
Coś innego stać się pragnie w zaświecie,
Coś innego, niż to wszystko, co było!...

BOLESŁAW LEŚMIAN



DZIECIĘ I KRZYŻ

1
— Ojcze mój! twa łódź
Wprost na most płynie —
Maszt uderzy!... wróć...
Lub wszystko zginie...

2
Patrz! jaki stąd krzyż,
Krzyż niebezpieczny...
Maszt niesie się wzwyż,
Most mu poprzeczny...

3
— Synku! trwogi zbądź;
Znak to zbawienia!
Płynmy! bądź co bądź...
Patrz, jak się zmienia:
Oto — wszecz i wzwyż
Wszystko toż samo.

*
— Gdzież się podział krzyż?

*
— Stał się nam: b r a m a.

Cyprian Kamil Norwid
(1821—1883)



OJCIEC

Nieżywe, smutne słowa: „Mały Jaś”,
Mów do mnie znów jak dawniej. Światło zgaś,

Chcę z tobą być jak dawniej sam na sam,
By dobrze tak jak dawniej było nam.

Przy tobie tak jak dawniej siadę tuż,
I będę aż do świtu milczał już;

I tylko będę słuchał twoich słów,
A ty znów, tak jak dawniej, do mnie mów.

Ja wiem, jak ci jest trudno przemóc grób,
Lecz zrób to, jeśli możesz, dla mnie zrób...

Tu nic się nie zmieniło, tylko — czas...
Przyjdź do mnie nie na długo, chociaż raz,

I powiedz tak jak dawniej: „Mały Jaś”,
Obejmij tak jak dawniej, lampę zgaś.

Do siebie na kolana znów mnie weź
I siwe moje włosy dłonią pieść.

Jan Brzechwa (1900—1966)

OSTATNI LOT

Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury

Cierlicki las wyrósł w ciągu pięćdziesięciu lat. Świerki otaczające pomnik otuliły postać lotnika, trzymającego w jednej ręce gałązkę oliwną, a w drugiej śmigło samolotu. Posąg stoi na wysokim, ozdobionym cokole. U jego stóp napis w języku polskim i czeskim mówi o tych, którzy tu zginęli. Pomnik znajduje się w parku ozdobionym kwiatami. Stojące tu ławki czyjeś ręce pomalowały na biało i czerwono. To właśnie tu, na łagodnym, beskidzkim stoku, w pobliżu wsi Cierlicko, w Czechosłowacji, tuż za polską granicą, znaleziono przed 50 laty szczątki rozbitego samolotu RWD-6 i ciała lotników — kpt. Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

Obaj byli młodzi, utalentowani, sławni na całym świecie, ogromnie popularni w kraju. Zginęli tragicznie zaledwie w niecały miesiąc po swoim triumfie w międzynarodowych zawodach lotniczych. Ich śmierć wstrząsnęła całą Polską. Nasz kraj pograżył się w głębokiej żałobie. Odczuli ją również boleśnie nasi rodacy mieszkający za Olzą. Dzięki ich staraniom miejsce śmierci Żwirki i Wigury otoczone jest troskliwą opieką.

Aby oddać hołd pamięci wspaniałych lotników, co roku, w rocznicę śmierci Żwirki i Wigury, u stóp pomnika spotykają się przedstawiciele władz, lotnictwo armii czechosłowackiej i delegacje kół Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Co sprawia, że pamięć o Żwirce i Wigurze jest ciągle żywa, że nie zatarła się po tylu latach? Czym zapisali się w historii światowego lotnictwa?

Cofnijmy się zatem do dnia 28 sierpnia 1932 roku.

Wielotysięczny tłum, zgromadzony na lotnisku Tempelhof pod Berlinem, sędziowie, eksperci awiacji, sprawozdawcy sportowi — wszyscy czekali niecierpliwie na ukazanie się pierwszego samolotu. Ostatnia konkurencja zawodów miała rozstrzygnąć o pierwszeństwie w III Międzynarodowych Zawodach Samolotów Sportowych — zwanych „Challenge de Tourisme International”.

Do III Challenge'u stanęło 41 zawodników — najlepsi piloci europejscy na najnowocześniejszych maszynach. Warunki zawodów były jeszcze trudniejsze niż w latach poprzednich, bowiem obejmowały próby sprawności samolotów, a trasa okrężna lotu wynosiła już blisko 7,5 tys. km.

Faworytami III Challenge'u byli znów Niemcy, niepokonani dotąd we wszystkich dotychczasowych zawodach. Można więc było sobie wyobrazić zaskoczenie, gdy na niebie ukazał się polski samolot. Niemcy, którzy po trzech kolejnych zwycięstwach spodziewali się zdobyć puchar Challenge'u na własność, długo nie mogli pogodzić się z faktem, że zwy-

cięcami tu, w Berlinie, okazali się Polacy — F. Żwirko i S. Wigura, a RWD-6 — najlepszą turystyczną maszyną w Europie.

Kierownik zawodów, von Hoepfner, bez drgnienia na twarzy, ogłosił zwycięstwo załogi polskiego płatowca. Na maszt zostaje wciągnięta polska flaga. Orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Nie minęły dwa tygodnie od triumfu na berlińskim lotnisku, od zwycięstwa, po którym wszystkie gazety europejskie reprodukowały zdjęcia znakomitych lotników, od sympatii i uznania całego społeczeństwa, jakim w kraju cieszyli się Żwirko i Wigura, gdy nadszedł tragiczny dzień 11 września. Żwirko i Wigura zaproszeni zostali na meeting lotniczy do Pragi. Reszta ich współtowarzyszy wystartowała poprzedniego dnia. Gdyby zabrali się z nimi...

Ranek 11 września 1932 roku zapowiadał pogodny dzień. W powietrzu panował niczym nie zmacony spokój. A jednak stacje meteorologiczne podawały niezbyt obiecujące prognozy. Oczywiście, wiedzieli o tym dwaj znakomici piloci polscy, berlińscy zwycięzcy Challenge'u — kapitan Franciszek Żwirko i inżynier — konstruktor Stanisław Wigura. Ale, czy niepomyślna prognoza meteorologiczna miała odstraszyć takich znakomitych pilotów? Nie, nie mogło zabraknąć na praskim lotnisku słynnej w świecie polskiej maszyny sportowej RWD-6!

Samolot znakomitej dwójki około godziny 8 zbliżał się do granicy i kierował się na Ostrawę. Tam było lotnisko. Nagle pogodnie dotąd niebo zachmurzyło się, spadł deszcz, zerwał się gwałtowny wiatr. Nad Śląskiem Cieszyńskim rozszalała się wichura, która przed Ostrawą raz jeszcze zagroziła, drogę słynnemu pilotom. Podrzucana siłą wiatru maszyna szukała miejsca do lądowania w okolicy wsi Cierlicko. Tym razem mały RWD-6 nie mógł już stawić czoła piekielnym



Franciszek Żwirko

uderzeniem wiatru. Samolot spychany na wschód leciał do nikąd. Nad Cierlickiem, kilkanaście kilometrów w linii prostej od granicy polsko-czeskiej, samolot nagle obniżył lot. Być może, że tym manewrem piloci zamierzali wyrwać się z niebezpiecznej strefy, a może nawet szukali miejsca do lądowania?

W pewnym momencie silne uderzenie wichury uszkodziło jedno ze skrzydeł. Po chwili RWD-6 bezwładnie runął na sosny kościeleckiego lasu... Jeden z lotników został wcześniej wyrzucony z samolotu, tak że trzeba było poszukiwać jego ciała. Drugi leżał na ziemi, z głową opartą o drzewo, jakby spał. Był to Żwirko. Poszarpany mundur, nowy, sprawiony specjalnie na meeting praski, spoczywał na części samolotu. Była godzina 8³⁰, dzień 11 września.

Już o godzinie 9 wieść o katastrofie dotarła do Warszawy. Na miejsce wypadku maszerowano pieszo i na rowerach, nieprzerwany sznur samochodów tarasował drogi. Ukazały się dodatki nadzwyczajne, radio nadawało komunikaty. Cały kraj pograżył się w żałobie.

Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura otworzyli nową epokę w polskim lotnictwie sportowym,

W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ TRAGICZNEJ ŚMIERCI PORUCZNIKA FRANCISZKA ŻWIRKI I PILOTA KONSTRUKTORA STANISŁAWA WIGURY

Porucznik pilot Franciszek Żwirko i pilot inżynier, konstruktor lotniczy Stanisław Wigura w roku 1929 dokonują lotu dookoła Europy. Zaś w sierpniu 1932 roku biorą udział w Międzynarodowych Zawodach Lotniczych „Challenge” w Berlinie, gdzie zdobywają pierwszą nagrodę. Dzięki ich zwycięstwu imię Polski dociera do wszystkich zakątków świata, budząc dla Ojczyzny naszej podziw, szacunek, cześć i uznanie.

Zwycięstwa tego dokonano na jednym z samolotów RWD, skonstruowanych przez Stanisława Wigurę wraz z J. Drzewickim i S. Rogalskim, których konstrukcję rozpoczęto w roku 1927.

Franciszek Żwirko po śmierci zostaje awansowany do stopnia kapitana. W chwili śmierci miał 38 lat, a jego towarzysz Stanisław Wigura — lat 29.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

kładąc jakby podwaliny jego rozwoju i przyszłych sukcesów naszych pilotów. Byli przecież tymi, którzy odebrali palmę pierwszeństwa Niemcom, uważanym za bezkonkurencyjnych lotników sportowych. Ich zwycięstwa świadczyły o wspaniałym odradzeniu się polskiej technicznej myśli lotniczej i kunsztu pilotażowego, które później zaczęły liczyć się w świecie.

Podczas II wojny światowej hitlerowski okupant barbarzyńsko niszczył pamiątki po polskich lotnikach. Z całą premedytacją zdewastowano tzw. Żwirkowisko, rozebrano stojącą tu ongiś kaplicę, roztrzaskano pamiątkowy kamień, a nawet chodniki w parku. Jednocześnie z całą pruską dokładnością Niemcy wyszukiwali i likwidowali ludzi, którzy najaktywniej pracowali i upiększali miejsce tragicznej katastrofy.

Po wojnie uporządkowano miejsce wypadku i przywrócono należną mu cześć. W 25 rocznicę katastrofy dzięki wspólnym wysiłkom polskiego i czechosłowackiego Aeroklubu, stanął tutaj ponownie pamiątkowy obelisk i urządzono symboliczne groby ofiar katastrofy. Ciała obu wspaniałych lotników spoczywają bowiem w jednym grobowcu na warszawskim cmentarzu Powązkowskim.

Od kilku lat, w przeddzień tej tragicznej katastrofy, na czechosłowackich terenach pogranicznych organizuje się Międzynarodowe Zawody Samolotowe o memoriał kapitana Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury. Również każdego roku dźwiga się złoty i zgromadzenia ludności polskiego pochodzenia, czci się niezmiennie pamięć tych, z których wszyscy Polacy są dumni. W każdym polskim mieście szkoła, ulica czy plac nosi imię Żwirki i Wigury. Naród polski nie może bowiem zapomnieć zwycięzców z Berlina — tych, którzy dali przykład, że wygrać można nawet z najlepszymi.

CZESŁAW BUJNIK



TRADYCJA ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Ozyrys — egipski opiekun i sędzia zmarłych, władca świata pozagrobowego

Święto Zmarłych, obchodzone co roku w dniu 1 listopada, jest świętem znanym w wielu kulturach i religiach świata. My, chrześcijanie, przyzwyczajeni do tradycji chrześcijańskiej, często zapominamy lub nie wiemy, że również wyznawcy innych religii obchodzili to święto.

Kult zmarłych istniał już w starożytnym Egipcie. Uważano wówczas, że życie człowieka po śmierci nie kończy się, lecz ulega zawieszeniu. Zgodnie z teorią Herodota wierzone, że każda żyjąca istota posiada duszę ukształtowaną na wzór ciała i mieszczącą się w środku głowy. Śmierć natomiast, jest stałą nieobecnością duszy, która opuszcza ciało przez nos lub usta i nie umiera, lecz przechodzi w długi okres spoczynku — sen. Dusza mogła opuścić człowieka jeszcze przed śmiercią, ale zawsze powinno się jej zapewnić prawo powrotu do ciała.

Starożytni Egipcjanie z wielką czcią, a zarazem tajemniczością odnosili się do osób zmarłych — a zwłaszcza bogów. Uważano na przykład, że za ich pośrednictwem w okresie suszy można było zaklinać deszcz. W Nowej Kaledonii zaklinacze deszczu malowali ciała na czarno, wykopywali zwłoki i kości nieboszczyka, przenosili je do jaskini, a następnie formowali z nich szkielet i wieszali nad liśćmi. Polewając szkielet wodą spadającą na liście wierzyli, że zostanie ona wchłonięta przez duszę nieboszczyka, przemieni się w deszcz i z powrotem wróci na ziemię.

Do niedawna podobny rytuał obowiązywał w Rosji — wykopywano zwłoki pijaka, topiono je w pobliskim stawie lub jeziorze — a przez najbliższy okres miało to zapewnić obfite opady deszczu. Działo się tak dlatego, iż według starożytnych wierzeń, susza następowała właśnie za sprawą zmarłych. Mokra ziemia przeskadzała im, jako osobom skazanym na kaprysy zmiennej pogody.

Dusze zmarłych posiadały siły nadprzyrodzone, dlatego ludzie obawiali się ich

gniewu, a zwłaszcza gniewu ich potężnego pana, Plutona, oraz opiekuna i sędziego, władcy świata pozagrobowego wskrzeszonego przez bogów — Ozyrysa. Ich trwoga była tak wielka, iż starali się „żyć w zgodzie” z każdą duszą.

Istniała wiara, że dusze często powracają do domów, a wówczas powinny być przyjmowane i goszczone. W obawie przed ich przybyciem, do grobowców lub poświęconych pieczar wrzucano pożywienie — świnie i ciasto — oraz gałęzie sosny. Podobno znajdowały się tam węże, które strzegły pieczar i pożerały pokarm. Podczas kolejnego święta, kobiety (odstraszać węże klaskaniem w dłonie) zbierały resztki pożywienia i umieszczały je na ołtarzu. Oprócz nasycenia zmarłych, dary te miały w kolejnym roku zapewnić dobre zbiory.

Zmarli często kojarzeni byli z roślinnością i zielenią, gdyż (jak twierdzono) powracali na ziemię do życia na przykład w kielkującym zbożu i wiosennych kwiatkach. W Atenach Święto Zmarłych przypadało na wiosnę, w marcu, gdy rozkwitały pierwsze kwiaty. Uważano wówczas, że umarli powstają ze swych grobów, chcąc znaleźć się pomiędzy bliskimi im osobami. Już wtedy poglądy na śmierć natury były — jak widać — zbieżne z poglądami dotyczącymi śmierci człowieka.

Jako zwyczaj przyjęto, iż w Święto Zmarłych odbywały się procesje, a rodzina stojąca z pochylonymi głowami nad grobem bliskiego im człowieka, zapalała pochodnie. Było to świadectwem dostarczenia nieboszczykowi światła — słoneczności i jasności — przedzierającego się do cienia, mroku i tajemnicy śmierci. Jednocześnie wierzone, że grób był początkiem doskonalszego i szczęśliwszego istnienia w radośniejszym świecie

Na grobach umieszczano figurki Ozyrysa (boga, który zmartwychwstał, symbol odrodzenia życia), ulepione z mułu i ozdobione ziarnkami zboża, oznaczającymi nieśmiertelność jego duszy. Figurki te

stwarzały nadzieję wiecznego i radosnego życia poza grobem.

Podobnie jak gniewu nieboszczyków — obawiano się ich duchów. W Australii na przykład, do dzisiejszego dnia nie wymienia się imion osób zmarłych. Z jednej strony wzbudza to przykre uczucie odnowienia starych smutków, z drugiej natomiast — spowodowane jest niechęcią przywoływania umarłych i ich istnienia pomiędzy żywymi. Jeśli ktoś z członków rodziny posiadał to samo imię co zmarły, natychmiast po pogrzebie musiał je zmienić. W ten właśnie sposób powstawała nieskończona lista nowych imion.

W Egipcie uważano, że nie tylko zmarli i ich dusze posiadają moc nadzwyczajną, ale także wszystko, co do nich należało. Mogła to być choćby ziemia z ich grobu lub przedmiot dotykany przez zmarłego przed śmiercią. Właśnie dlatego, na przykład u Galelaryjczyków, gdy młodzieniec nocą wybierał się do dziewczyny — zabierał z jakiejś mogiły ziemię i obsypywał nią dom wybranki dokładnie w miejscu, gdzie spali jej rodzice. Wyobrażał sobie, że ziemia pograży ich w sen podobny do śmierci; sen, z którego długo nie będą mogli przebudzić się.

Starożytni ludzie uważali, że dusza istnieje również we krwi. Z tego powodu grobowce stanowiły miejsca święte, czczone. Chowano tam ludzi, w których kiedyś płynęła krew.

Stopniowo, około 1570 r. p.n.e., w Egipcie, obok grobowców zaczęły pojawiać się świątynie — wzorowane na kształt domu. Początkowo związane były ze zmarłymi i ich kultem, później jednak poświęcano je bogom.

Pierwsze świątynie, o kształcie tworzącym okrag zamknięty murami, z reguły składały się z przedsionka i sal tzw. filarowych, do których dostęp miał tylko faraon i najwyżsi kapłani. Znajdowały się w nich posągi zmarłych, postacia swą przypominające zwierzęta. Przed budynkami była fasada wejściowa (pylon), przez którą prowadziła brama, a za nią — dziedziniec z sadzawką, przedsionek i sale boczne.

W świątyni, tak jak w grobowcu, panował chłód i mrok, ostro kontrastujący z promieniami słonecznymi zewnętrznego świata.

Dekoracja świątyń była zawsze bogata i związana z przyrodą. Kolumny jej przypominały łodygi papirusów, a malarstwo odzwierciedlało sceny życia nad Nilem.

Podobnie jak w przypadku grobowców, świątyniom również składano cześć i pokłon, aczkolwiek nie każdy mógł je odwiedzić.

Wiele elementów greckiej tradycji Święta Zmarłych przetrwało aż do chwili obecnej. Co roku, 1 listopada, zbieramy się wszyscy, uczestniczymy w procesjach, w ciszy i spokoju modlimy się za naszych bliskich i chociaż nie przynosimy im pokarmu — grób (poświęcone miejsce) zawsze dekorujemy kwiatami i zapalamy lampki. Migocące światełka są symbolem pamięci, wiary w pozagrobowe życie i nieśmiertelność duszy; światłem swoim lampki rozjaśniają mroczne tajemnice „drugiego życia”.

MAGDALENA SZCZEPANIAK

„Dusza z ciała wyleciała”

Wśród utworów Juliana Tuwima są wiersze, które mają warunki, by stać się własnością wszystkich umiejących czytać. Jest on jednym z tych nielicznych poetów, którzy nie muszą uciekać się dla wyrażenia bardzo zasadniczych treści do środków uniemożliwiających odbiór mało przygotowanemu czytelnikowi. Tuwim ma wyjątkową zdolność odświeżania języka, nabijania starych słów treścią żywą i wzruszającą. Jak poeci romantycy, umie z kilku słów piosenki ludowej wysnuć wiersz uderzający swoją niezwykłością, która poprzestaje na najprostszymi środkami wyrazu. Ile na przykład jest zdumiewającej ekspresji w „Piosence umarłego”:

*Dusza z ciała wyleciała,
Na zielonej łące stała.
Ja pobiegłem, patrz na nią:
Nie wiedziałem, żeś ty anioł.*

*A tyś anioł jak z obrazka,
Nad twą głową wieńcem laska,
Szklane oczy, lniane włosy,
Suplikacje wniebogłosy.*

*Powróż ze mną do miasteczka
Pobekując jak owieczka,
Podaj rączkę, białoruna,
Niech nie mówią, że ja umarł.*

*U trumnarza na wystawie
W srebrnym gaju cię postawię,
Na drewnianej, twardej łączce,
Z papierową lilią w rączce.*

*Staną gapie za szybami,
A ty ruszaj skrzydełkami,
A ty stukaj sztywną nóżką,
Zatrącona moja duszko!*

Sytuacja w „Piosence umarłego” jest całkiem niezwykła. Oto umarli własną duszę, która co dopiero opuściła jego ciało, ogląda jako zjawisko dające się dostrzec oczyma. Widzi ją w postaci anioła z prostych i naiwnych obrazów kościelnych. A skoro to anioł rzeczywisty i dotykalny, któremu nawet rękę można by podać i za dłoń ująć, chciałby umarli odwrócić bieg życia i śmierci, chciałby go chytrze i naiwnie zamącić.

Zaczątkiem genetycznym pieśni był — według jednych badaczy — okruch średniowiecznej pieśni religijnej, według samego Tuwima stylizacja na wzór ludowej pieśni podkościelnej. Nie są to przy tym źródła rozbieżne, lecz łączne. „Odwieczna to pieśń o duszy, która z ciała wyleciawszy na zieloną łączkę pada” — powiedział Jan St. Bystroń.

We wszystkich materiałach tak często i natarczywie powtarza się „zielona łąka”, że stanowi ona coś w rodzaju symbolicznej sytuacji kluczowej. Co to jest zatem owa „zielona łąka”?

W dwu istniejących polskich zapisach XV-wiecznych brak jest jednoznacznej odpowiedzi w tym sensie, że zielona łąka to dosłownie purgatorium, czyściec w znaczeniu, jakie mu nadała eschatologia chrześcijańska. Jest to jedynie jakaś okolica pośmiertna, w której dusza się znalazła, zanim zapadnie wyrok co do jej dalszych losów zaświatowych.

Ludowe, u plemion słowiańskich występujące wyobrażenia o czyścicu jako miejscu pokuty dusz jeszcze nie zbawionych są odmienne. Nie znajduje się to miejsce gdzieś w okolicy pośmiertnej, w której spotkać można świętych, aniołów i Najświętszą Pannę, lecz tutaj, na ziemi. Tak jak to w „Dziadów części drugiej” podał Mickiewicz:

*Czyścicowe duszeczki!
W jakiegokolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowym wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy, i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!*

Jeszcze inne wyjaśnienie można znaleźć w wyobrażeniach ludowych oraz w mitologii niemieckiej. Istniał według nich dający się zrekonstruować we wszystkich swoich składnikach „mityczny krajobraz piekielny”. Do piekła prowadzi mianowicie piękna, szeroka i cienista droga, po której tanecznym krokiem zbliżają się zmarli do swego przeznaczenia. Zanim tam dotrą, czeka ich jednak niespodzianka. Koniec tej drogi bywa przedstawiony rozmaicie. Zaskakująca jest najpierw zielona łąka, która zwykła rozciągać się przed piekłem. Tę samą łąkę spotyka się również w wyobrażeniach nieba, gdzie połączyła ona w dodatku do odmalowania miejsca radości. W wyobrażeniach piekła jest ta łąka miejscem jeszcze neutralnym. U podstawy leży tu dawne wyobrażenie zaświatów, które nie rozróżniało jeszcze nieba i piekła. Jak tylko pojawi się nowy przybysz, na łące tej odbywają się tańce.

Występuje jeszcze jedna odmiana tych wyobrażeń, która prowadzi w stronę mitologii greckiej. Dwukrotnie w „Odysei” Hermes występuje jako przewodnik dusz zmarłych. Niektóre spośród nich, jest między nimi dusza Achillesa, prowadzi na — Łąki Asfodelowe. Przylegają one do Elizjum i nie podlegają władzy Hadesa, lecz Kronosa. W streszczeniu badacza literatury:

„Tartar zarezerwowany był dla dusz występnych, morderców i ateistów. Łąki Asfodelowe dla dusz, które za życia nie wyróżniały się niczym szczególnym i nie były ani występne, ani cnotliwe. Do Elizjum trafiały dusze bezgrzeszne i czyste.”

Stąd czytamy w XXIV pieśni „Odysei”:

*Tak z szumem dusze leciały,
piskliwym skwirtem zawodząc.
Na drogę truchła prowadzi je
Hermes, zbawiciel od złego,
I przelatują nad strugą Okeanosa,
mijają
Skały Leukady, gdzie wrota
Heliosa są, i mijają
Krajinę Snów i na Łąki zlatują
Asfodelowe.*

Zielona łąka rozciąga się więc od głębokiej starożytności po ludową współczesność polską. W dwu tekstach pochodzących z okresu Młodej Polski ten wymiar czasu uległ całkowitemu skróceniu. W „Protesilasie i Laodamii” S. Wyspiańskiego bohaterka dramatu w takich wersach snuje wyobrażenie o szczęśliwym zaświecie:

...wieczność...

*Łąka, łąka... zlocistych kwiatuśzków w bród...
łąka bez kresu — ...*

*Któż oni, co się ponad kwieciami kołyszą, podobni
mnie. —*

Aż świat to wielki!

*Pewnie zbierają kwiaty; — nie, tylko woń kwiatową
we się chłonią.*

*Jakaż woń miła, pożywna... To i mnie używać wolno —
i ja już z nimi...*

Zostać ...

*Juzem to jest w łąkach złotogłowi, sama mieszanka
tych*

*łąk, kędy widzę, że dusze zmarłych... dawno,
ożywione rozmową, chodzą swobodnie...
Tamten to świat i ja w nim dusza.*

Powyższe słowa zaopatrzył Grzymała-Siedlecki w następujący komentarz:

„Łąką kwiecistą śni się jej tamten świat. Takie widzenie zaświata stworzyła, jak wiadomo, wyobraźnia słowiańskich ludów. Ludów rozsiadłych na olbrzymich płaszczynach, nie znanych Grecji, na przestrzeniach łąg idących za okiem „bez kresu”, gubiących wzrok ludzki w swoich dalach: łągi owe i stopy zdają się dochodzić do krańców świata, a gdy wieczorem nad trawą i kobiercem kwiatów, których tu „w bród”, usiedzą opalowe kłęby oparów, melancholijna myśl Słowianina widzi w nich coś nadziemskiego. Laodamia przenosi z sobą do Phylaki tę północną wyobraźnię — i po tej jednej mierze, jakby po znaku płomiennym, poznać można duchowe jej pochodzenie”

Zielona łąka jest więc reliktem przekonań o zaświecie znacznie dawniejszych aniżeli chrześcijańska eschatologia.

EWA STOMAL



„Wielkies mi uczyniła pustki w domu moim...”

Tę strofę wiersza znamy chyba wszyscy. Pochodzi ona, oczywiście, z Trenu VIII Jana Kochanowskiego, jednego z najpiękniejszych trenów w literaturze polskiej.

Jan Kochanowski (1530—1584) — wybitny polski poeta epoki Odrodzenia — urodził się we wsi Sycynie, w ziemi radomskiej. Znanym jest najbardziej ze swych przepięknych i głębokich w wyrazie „Trenów”, w których zamknął poeta ból po stracie ukochanej córki — trzyletniej Urszuli.

Kochanowski ożenił się w dość późnym wieku, mając już 45 lat. Kiedy Urszulka umierała, miał on lat 49. Możliwe jest, że jego uczucie — potrzeba miłości — nigdy w życiu nie było dobrze zaspokojone, toteż z największą siłą ogarnęło tę pierwszą córkę. Dostrzegał w niej wielkie przymioty, a nawet zdolności poetyckie. Spełniała ona niejako jego marzenia, wróciła mu młodość.

W spokojnym życiu Kochanowskiego śmierć Urszuli była piorunem, „zburzyła od razu jego ideowe i materialne bezpieczeństwo i po prostu grunt mu pod nogami poderwała” (cytat za prof. Windakiewiczem). Nieszczęście Kochanowskiego było może nawet większe niż to zdołał wyrazić w swych utworach.

Wiem w jego poemacie znać na każdym kroku pasowanie się z formą, ze swą erudycją, z konwenansami literackimi i towarzyskimi.

Dzięki wielkiej miłości ojcowskiej i talentowi poetyckiemu mistrza Jana, pamięć o małej dziewczynce, Urszulce Kochanowskiej, którą zabrała ze świata nieubłagana śmierć, przetrwała wieki; wiemy o niej, mimo upływu 400 lat od jej śmierci. Jan Kochanowski utrwalił postać swej Urszuli (jak pisał: Orszuli) na kartach polskiej literatury. Jego przejmujące cierpienie po stracie dziecka, niemalże fizycznie odczuwalne, niosące w sobie olbrzymi ładunek uczucia, wzrusza i dziś czytelników „Trenów”. Bowiemy to, co jest rzeczywiście prawdziwe — tak jak prawdziwe jest ludzkie cierpienie — nigdy się nie starzeje.

Sięgnijmy więc dziś, jeszcze raz, po tomik poezji Jana Kochanowskiego i przeczytajmy piękne i jakże smutne Treny, a szczególnie Tren VIII.

MALGORZATA KAPIŃSKA

Tren V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął skwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada pod nogami matki ulubionej —
Tak ci się mej najmilszej Orszuli dostało.
Przed oczyma rodziców swoich, rosnąc, małe
Od ziemi się co wzniósłszy, duchem zaraźliwym
Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
Mogłażes tak wielu łzom dać upłynąć płono?

Tren VIII

Wielkies mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawždy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani Ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie oblapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczyre pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

JAN KOCHANOWSKI

Urszula Kachanowska

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłem pustkowie,
Bóg długo patrzył na mnie i głaskał po głowie

„Zbliż się do mnie, Urszulo! Poglądasz, jak żywa...
Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa.”

„Zrób tak, Boże — szepnęłam — by w nieb Twoich krasie
Wszystko było tak samo, jak tam — w Czarnolasie!”

I umilkłam złęknioma, i oczy unoszę,
By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę?

Uśmiechnął się i skinął — i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek, jak nasz — czarnolaski.

I sprząty, i donice rozkwitłego ziela
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: „Oto są — sprząty, a oto — donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!”

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!”

I odszedł, a ja krzątam się, jak mogę,
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę —

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam,
I sen wieczny odpedzam — i czuwam — i czekam...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słysząc kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie... To — Bóg, nie oni!..

BOLESŁAW LEŚMIAN

1. Kochanowski przy trumnie Urszuli — wg obrazu Jana Matejki, ryt. J. Styfi

2. Jan Kochanowski — według nieznanego akwatinty z VXII w.



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

DRUGIE ĆWIERĆWIECZE POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Czwarty Synod PNKK w Ameryce, który odbył się w 1921 roku, sprezykował zasady ideologiczne i uchwalili statut Kościoła. Pozostawił jednak cały ciężar realizacji postanowień na barkach biskupa Franciszka Hodura. Tymczasem organizm kościelny rozrastał się nieomal z godziny na godzinę. W latach dwudziestych naszego wieku powstało w Stanach Zjednoczonych przeszło 50 nowych parafii i placówek misyjnych. Jeśli się doda podległe ośrodkowi w Scranton, a powstające jak grzyby po deszczu parafie w Polsce, nikogo nie zdziwi fakt, że administrowanie całością przez jednego człowieka, choćby najbardziej zdolnego, nie było możliwe. W trudnościach z jakimi borykali się członkowie nowych polskokatolickich parafii mogli pomóc jedynie taki biskup, który by z bliska czuwał nad ich rozwojem. Dlatego też biskup

Franciszek Hodur zwołał do Scranton w lipcu 1924 roku, Piąty Nadzwyczajny Synod, z udziałem 122 delegatów z blisko 70 parafii. Obszar działalności PNKK w Ameryce i w Polsce podzielono na trzy diecezje, z siedzibami w Scranton, Chicopee i w Krakowie. Wybrano też 4 biskupów: księdza Walentego Gawrychowskiego dla Chicopee, księdza Franciszka Bończaka dla Krakowa, księdza Lenona Grochowskiego na biskupa pomocniczego do Scranton, oraz dla Litwinów, podległych jurysdykcji PNKK, księdza Jana Gritenasa — Litwina. Niebawem podział ten trzeba było zmienić, by na terenie Stanów Zjednoczonych powstać do istnienia cztery diecezje: Centralną — ze stolicą w Scranton, Zachodnią — z siedzibą biskupa w Chicago, Wschodnią — z ośrodkiem w Chicopee, oraz Północną — ze stolicą w Buffalo.

Do czasu wybuchu drugiej wojny światowej Polski Narodowy Kościół Katolicki miał już swoje placówki w czterech krajach świata: Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii i Polsce. Powstanie, rozwój i krzyżową drogę polskiego katolicyzmu w Ojczyźnie okresu międzywojennego omówić trzeba osobno. Tu przypatrzymy się jeszcze niektórym przejawom bogatego życia religijnego i społecznego Polonii przynależnej do PNKK, zwłaszcza tym, które czyniły sławnym Kościół Narodowy i stanowiły wzór do naśladowania nawet dla tych rodaków naszych na amerykańskiej ziemi, którzy nie należeli do polskokatolickiej wspólnoty.

O sile Narodowego Kościoła i

jego rozkwicie świadczyły nie tylko nowe placówki duszpasterskie i szeroka akcja misyjna. Wszystkich zdumiewała żywotność, organizacja i zapał placówek „starych”, których wyznawcy zrzeszali się dobrowolnie w różne organizacje wewnętrzkościelne wyższej użyteczności. Jeszcze na samym początku, gdy Kościół był mały i narażony na rozliczne ataki wrogów, powstało Towarzystwo Obrońców Kościoła. Celu towarzystwa nie trzeba wyjaśniać. Od 1906 roku działa w PNKK Towarzystwo Marii Koniopnickiej, krzewiąc kulturę i literaturę polską i poszanowanie polskiego języka. Charakter ściśle patriotyczny ma Towarzystwo Ułanów Tadeusza Kościuszki i „Sokół Narodowy”. Czysto religijną organizacją jest Towarzystwo Bożej Miłości, założone przez samego biskupa Franciszka Hodura. On był moderatorem Towarzystwa do swojej śmierci. Biskup Franciszek Hodur tak określa cel Towarzystwa: „Celem jedynym to modlitwa i praca w duchu chrześcijańskiej miłości, utrwalenie religijnych zasad przez nabożeństwa, nauki i rozważania, dobre i szlachetne uczynki, oraz lojalna i czynna współpraca wyznawców świeckich z kapłanem”. Członkowie i członkinie Towarzystwa Bożej Miłości to najbliżsi pomocnicy duszpasterza, duchowa, przednia straż Kościoła. Podobne, ale nieco bardziej służebne zadanie ma Towarzystwo Polskich Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, istniejące we wszystkich niemal parafiach. Prócz kultu dla Eucharystycznego Pana, członkinie towarzystwa troszczą się o

wystrój i czystość świątyni, asystują podczas liturgii, opiekują się ministrantami itp.

Są też związki młodzieżowe, tak chłopców, jak też dziewcząt, zgrupowania charytatywne i chóry. Nie zaniedbano również dziedziny społecznej. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie istnieją instytucje państwowych ubezpieczeń, w łonie PNKK powstała potężna organizacja społeczna, zorganizowana na wzór wcześniej istniejącego Związku Narodowego, ovladniętego przez Kościół Rzymskokatolicki. Własna, przykościelna organizacja, mająca za zadanie między innymi troskę o starość wyznawców PNKK, nazywa się Polsko-Narodową „Spójnią”. Pierwszy zjazd „Spójni” odbył się w październiku 1909 roku. Od 1923 roku „Spójnia” wydaje własny periodyk pod nazwą „Straż”, który był dotychczas urzędowym organem PNKK. Rolę organu Kościoła od 1924 roku do dziś pełni dwutygodnik „Rola Boża”. Poprzez „Spójnię” Kościół Narodowy w USA założył „Dom Starców i Kalek” na farmie w Waymart, na północ od Scranton.

Duszą tych wszystkich przejawów działalności narodowej polskich w USA był biskup Franciszek Hodur. Wszyscy podziwiali jego niespożyte siły. W 1937 roku wielki organizator PNKK traci wzrok. Niestety jednak nie załamało biskupa Hodura. Ofiarne służył Kościołowi jeszcze przez 15 lat — do swojej śmierci, dając najlepszy przykład niezłomnej wiary w zwycięstwo idei i Bożą Opatrzność nad nim.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Alergia u dzieci.

Schorzenia alergiczne są coraz powszechniejsze, również wśród dzieci. Obecnie nasi lekarze oceniają, że co 8 dziecko cierpi na jakąś chorobę alergiczną.

Przyczyn tego nasilenia alergii w naszej współczesności jest kilka. Niehigieniczny tryb życia, nadużywanie alkoholu i tytoniu, nieracjonalne odżywianie itd. — wszystko to poprzez komórki rozrodzone może się fatalnie odbić na potomstwie i spowodować — między innymi — skłonność do odczynów alergicznych. Stwierdzono bowiem, że dzieci, których jedno z rodziców jest alergikiem — chorują w 50%, gdy zaś oboje rodzice są alergikami — dzieci wykazują różne schorzenia alergiczne w 75%. Przy tym należy wyjaśnić że dziecizy się nie rodzaj schorzenia alergicznego ale ogólną skłonność do uczuleń.

Schorzenia alergiczne, zwłaszcza dotyczy to dychawicy oskrzelowej (astmy), są wybitnie zależne od warunków życiowych chorego. Im bardziej zagęszczone mieszkanie, im ciemniejsze, źle wietrzone czy wilgotne — tym częstsze są przypadki wystąpienia alergii oddechowej, czyli astmy.

Najczęściej alergię u dzieci łączy się ze sprawą odżywienia, ale alergia pokarmowa jest jedną z wielu innych. W zależności od czynnika działającego jako aler-



gen — jest także alergia bakteryjna, pyłowa, chemiczna, pasożytna, mechaniczna, termiczna itd. W alergii pokarmowej najczęstszymi alergenami bywają: mleko, jaja, poziomki, rabarbar, czereśnie, wiśnie, ale i inne składniki pokarmowe mogą być dla dzieci alergenami, tylko rzadziej. I tak na przykład częściej, niż się przypuszcza, alergenem może być ziemniak.

Do występowania alergii pokarmowych usposabiają takie czynniki jak: przekarmianie ilościowe i jakościowe, podawanie dużej ilości jedzenia na raz, niezłyty dróg pokarmowych oraz wszystkie czynniki osłabiające ustrój dziecka. Dodać tu trzeba jeszcze, że ten sam alergen może

u jednego chorego wywołać dychawicę, u drugiego — biegunkę, u trzeciego — zaparcie, a u czwartego zaś pokrzywkę. Co więcej, nawet ten sam alergen może wywołać rozmaite objawy u tego samego dziecka w różnych okresach jego życia.

Jeśli chodzi o zapobieganie alergiom pokarmowym, to z czynników, które mogą uchronić przed nimi, trzeba wymienić: higieniczny tryb życia, nieprzekarmianie dzieci, unikanie schorzeń przewodu pokarmowego i usuwanie z ustroju tak zwanych zakażeń ogniskowych (zepsute zęby, ropne migdałki, zapalenie obocznych zatok nosa itp.). W powstawaniu innych schorzeń alergicznych, a zwłaszcza dycha-

wicy oskrzelowej, niezmiernie ważną rolę odgrywa uczulenie na różne zarazki, tak zwana alergia bakteryjna. Już mniej więcej od 5 roku życia około 60% dzieci bywa uczulonych, nie na pokarmy, ale właśnie na zarazki. Zwalczenie tej alergii jest niezmiernie trudne, wymaga leczenia przez specjalistę i dużej cierpliwości ze strony dziecka i jego rodziców.

Im młodsze dzieci, tym rzadsze jest uczulenie bakteryjne, a częstsze alergie pokarmowe, które już spotykamy u niemowląt. Gdy stwierdzi się, co jest w pokarmie niemowlęcia alergenem (może to być: mleko, żółtko, jajka, cukier, sok z marchwi — nigdy jednak pokarm matki!) — należy go bezwzględnie wyłączyć z pożywienia niemowlęcia i zastąpić innym, pełnowartościowym składnikiem pokarmowym. Nie należy jednak niemowlęcia pod żadnym warunkiem głodzić! Głodzenie w alergii pokarmowej przynosi wprawdzie dużą poprawę, a nawet zniknięcie objawów chorobowych, ale równocześnie powoduje powstanie nieodwracalnych zmian w organizmie dziecka, co odbija się fatalnie na przyszłym jego zdrowiu. Zwykle ustrój, po wyłączeniu na dłuższy czas alergenu pokarmowego, odczuwa się samoistnie i potem ten pokarm już może być spożywany bez szkody.

Pożywienie u dziecka alergicznego powinno być urozmaicone, porcje jednorazowo nie duże, należy też je karmić raczej częściej, ale za to podawać dania nieobfite.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Wojciech T. z Gdańska napisał do nas po raz drugi: „Bardzo się ucieszyłem odpowiedzią otrzymaną na łamach „Rodziny”, ale nie wyczerpała ona wszystkich moich pytań. Chodziło mi zwłaszcza o uzyskanie informacji, czy istnieje możliwość prenumeraty „Posłannictwa”. Chciałbym również wiedzieć, czy w przyszłości ukaże się w formie książkowej „Mała Encyklopedia Teologiczna” księdza Biskupa Maksymiliana Rodego, jeśli to możliwe, jakie periodyki wydają inne denominacje religijne, np. mariawici, ewangelicy, metodyści itp. Taka reklama będzie wdzięcznym przyczynkiem do wszystkich działań na polu ekumenicznym, co w dzisiejszej dobie jest niezmiernie potrzebne. Moim marzeniem jest utworzenie czytelnicy ekumenicznej. Czas pokaże, czy mi się zaimplementować. Zdobyłem „Biblię Tysiąclecia” i bardzo się cieszę z tego powodu. Życzę wszystkim Osobom, pracującym w Redakcji i współpracującym z nią, wielu łask Bożych w twórczym wysiłku na polu wydawniczym”.

Zacny Przyjacielu. Wraz z po-

dziękowaniem za ponowny, miły list, łącząc przeprosiny za zamieszczenie niepełnej odpowiedzi. Przepisując „na czysto” porobione notatki, opuściłem pytanie, dotyczące naszego kwartalnika. Niniejszym pragnę naprawić niedopatrzenie. Kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo” można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym lub u doręczycieli na okres półroczny lub na cały rok. Pojedyncze numery można zamawiać, bez uprzedniej wpłaty należności, w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.

Raz po raz powtarzają się głosy postulujące wydanie „Małej Encyklopedii Teologicznej” pióra ks. bp. Maksymiliana Rodego oraz innych cyklicznych publikacji zamieszczonych na naszych łamach. Myśli również o tym Kolegium Redakcyjne, ale sprawa nie jest taka prosta. Czcigodny Autor „Encyklopedii” ma jeszcze do opracowania wiele haseł, zaś gawędy o historii Kościoła są tak pisane, by każda z nich stanowiła odrębną, samodzielną całość. W takiej formie pisana

Historia, ma dużo powtórzeń i w zasadzie bez gruntownego przerobienia, nie nadaje się do książkowej edycji. Te zastrzeżenia nie wykluczają jednak możliwości przedrukowania kiedyś, przynajmniej na powielaczu, pewnych cykli.

Reklamowanie tytułów wydawniczych przez inne wspólnoty religijne byłoby rzeczywiście mocnym dowodem naszej ekumenicznej postawy. Prowadzimy specjalny dział przedruków z innych czasopism chrześcijańskich. To już jest autentyczną zachętą do poszukiwań źródeł. Nie możemy jednak zachęcać Czytelników do prenumeraty tych periodyków, bo ich nakłady rozchodzą się w całości przeważnie wśród zainteresowanych wspólnot i nasi czytelnicy byliby zawiedzeni bezskutecznym usiłowaniem nabycia pisma, którego kupić nie można. Jednak na każdą indywidualną prośbę podajemy adres poszczególnych centrów księgarskich, które przecie z natury rzeczy zainteresowane są rozprowadzeniem czasopism i literatury wewnątrzkościelnej.

Pomysł utworzenia w Gdańsku czytelnicy ekumenicznej, należy do przednich. Spodobał się wszystkim członkom Redakcji. Jest on rzeczywiście godny realizacji i powielenia niemal w każdym większym środowisku. Przyszłość, że nie będzie to przedsięwzięcie łatwe, ale ufam,

że naszemu gorliwemu, sprytnemu i oddanemu idei ekumenicznej Czytelnikowi z Gdańska, uda się wcześniej lub później zamiar zrealizować.

Ufam też, że jeśli Pan Wojciech zwróci się z prośbą do zwierzchnich władz poszczególnych Kościołów, o dostarczenie odpowiednich publikacji do takiej czytelnicy, to nie tylko umożliwią mu zakup całego szeregu książek lub czasopism, ale też hojną dłoń dorzucią coś gratis, celem popularyzacji i poszerzenia znajomości ideologii i zasad własnej wspólnoty w rodzinie ekumenicznych Kościołów chrześcijańskich.

Zacny Panie Wojciechu! Jeśli już pokonasz wszystkie bariery finansowe, prawne, lokalowe itp. zechciej napisać znów do nas. Opublikujemy chętnie kronikę twoich zabiegów i rady; jak należy postępować, by uniknąć wielu błędów w tworzeniu podobnych punktów czytelnicy. Jestem przekonany, że z tych doświadczeń skorzysta wielu działaczy ekumenicznych, zaś spora grupa ludzi chętnie odstąpi do takich punktów niejedną ceną pozycję książkową z prywatnych kolekcji, właśnie w imię idei ekumenizmu.

Zapału, cierpliwości i zrozumienia entuzjastom zbliżenia Kościołów życzę

DUSZPASTERZ



CMENTARZE

— MIEJSCE KONTEMPLACJI

W dzisiejszym ruchliwym i bardzo męczącym trybie życia cmentarze są miejscem fizycznego i duchowego odprężenia, miejscem, gdzie można spokojnie pomodlić się za żywych i umarłych. Liczne w naszej Ojczyźnie cmentarze są potrzebne nie Zmarłym, Poległym, Zamęczonym, Zaginionym i Uniestwionym, ale przede wszystkim Żywym, Zującym, Cierpiącym — Wszystkim!

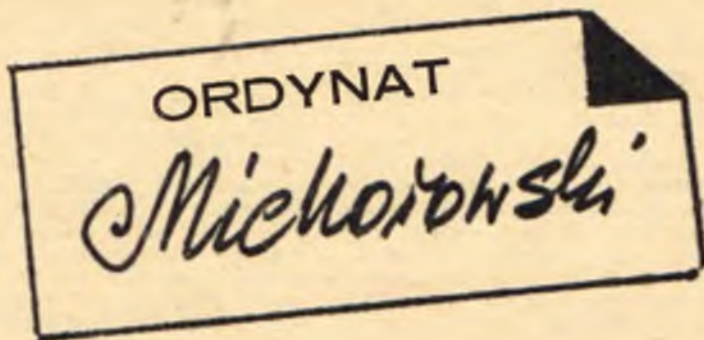
Cmentarze potrzebne są po to, aby człowiek zagubiony dziś w świecie współczesnym mógł poddać się kontemplacji, modlitwie, aby rozmawiał więcej i częściej ze swoim Ojcem w Niebie, aby miał więcej czasu na uporządkowanie własnych spraw i obowiązków, aby nie oddalał, ale zbliżał się do Stwórcy!

A.K.



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciennodawców indywidualnych i o 100% dla zleciennodawców instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf. Smolna 10. Zam. 503. Z-34.



bach i nabierał humoru. Powierzone sobie księgi, rachunki, prowadził tak sumiennie, że zarządzający obiecywał mu wyrobić posadę sekretarza. Bodzio uśmiechał się ironicznie, trochę boleśnie.

Za to na polu zawsze irytował zwierzchnika, im ostrzejsze otrzymywał wy-mówki, tym bardziej stawał się niepoprawnym.

Stał raz na roległym polu z kartoflami, pilnując fernali oborujących zago-ny. Nudził się i ziewał.

W przejrzystym powietrzu cudnego poranka oddalone pola, jary obrosłe rozkwitłą tarniną, ciepłe lasy — nabierały plastyki niesłychanej. Zdawało się, że horyzont, rozjaśniony do najdalszych krańców, skupia się i kładzie jak na dłoni najdrobniejsze szczegóły. Siny pasek źródła płynącego pod tarnina-mi był tak wypukły, że Bohdan widział na nim z daleka nawet drobne falki. Pojedyncze kiście kwiatów białych chwiała się lekkim oddechem, gro-mada pszczół obsiadła krzewy, rywalizując z motylami, które wyglądały jak rozwiane piórka ptaka rajskiego.

Bohdan w kilku susach dopadł do gaju strojnych tarnin i rzucił się w nie, jak mody zając w sałatę. Kolczaste gałęzie darły mu ubranie, kałczyły ręce, do twarzy sięgały, ale Bodzio sam zanurzał głowę w najobfitszych splotach kwiecica i zdawał się polykać je pragnieniem gorących uczuć. Biegał wśród krzewów, ogarniał je ramionami.

Splonzone ptaki wylatywały z gniazd z kwileniem głośnym. Kuropatwy furknęły mu spod nóg. Wówczas zatrzymał się.

Cicho usiadł pod najpyszniejszym krzewem, zmartwiony, że zmałd swo-bodę ptakom. Uspokojone ciszą powracały, on zaś przemawiał do nich jak do ludzi. I znowu biegł dalej łąkami, napawał się widokiem źródła, aż wszedł do lasu i stanął nad brzegiem dużego jaru. Prostopańle spod stóp Bohdana spadały ściany, porośnięte odłamami skal. Kamienie pokryte mechem zielonym i siwym tworzyły tu piramidy i grotty, jakby ręką ludzką ułożone. Rosły brzozy płaczące, wieczną melancholią owiana, jakby i z maja i z życia nie rade. Młode dębczaki panoszyły się butnie, buki, klony i sosny, pokrócone fantastycznie. Leszczyna rozwija się szeroko, a tu i tam bielity się śniegiem kwiecica rozkwitłe czeremchy. Na samym dnie jaru z hukiem toczyła się wąska rzeczulka, poprzerzynana porostami kamiennymi, na których woda pięła się w wirach i skrętach.

Naprzeciw Bohdana, w perspektywie, utworzonej pomiędzy drzewami, wi-dać było frontowy szczyt pałacu w Ruslocku. Słońce grało ogniste na bła-szanym dachu, migotliwie krzesłało plomyki w oknach szczytowych. Bohdan patrzył i smutniał. Twarz mu zmierzchła, chłód powiał od rzeczółki i wil-zością przejął do kości. Pałac ten przypominał mu Czerczyn, ale przede wszystkim Głębowicze. Rok, spędzony w ordynackim zamku, pozostawił w duszy Bohdana niezatarty, żywy zawsze blask. Wspomnienie dzieciństwa w Czerczynie, nauki, zabawy po świecie, były jakby odległą nutą, poprzedza-jąca tylko pyszny akord końcowy. Bohdan kochał Głębowicze i kochał ord-ynata, chociaż od czasu podjęcia posady w Ruslocku czuł do Waldemara w duszy swej jakiś drobny, nie dający się określić żal, żal ten wzmagał się gdy mu było bardzo źle, nikt prawie bez śladu, gdy jakieś przelotne wraze-

nie natchnęło go otuchą. W marzeniach swych widywał Waldemara z Lucią, skojarzonych już, i tęsknił nie tylko za nimi, Ramzesem i Haneczka, lecz i za belkotem rzeki głębowickiej i za gwarą drzew parkowych. Z rozrzew-nieniem przypominał sobie swój pokój, gdzie obsługiwał mu wyproszony u ordynata murzyn, dozorca sal myśliwskich. Rozczulał się w wspomnienie ro-botników, którym dawał książki do czytania, strzelców zwierzynieckich, na-wet ogarów i buldogów z psiarni. Czerczyn oddalił się od jego myśli i uczuć, jak obrazek, zapamiętany z dziecinnej książki. Obojętność matki i brata by-ły jedną więcej kartą, jaka go przesłaniała.

Ruslocka Bohdan nie lubił, do ksiąząt Ponieckich nie mógł się przekonać. Patrzył teraz na ich błyszczący pałac i myślą leciał do Głębowicz. Zadrzał, usłyszawszy głośny tętent. Tuż przy sobie ujrzał nagle zarządzającego, Ho-lewicza, który osadził konia prawie na plecach Bohdana.

— A! tak! Spodziewałem się tego! Pan tu patrzy, a tam groch z kapustą porobili! — krzyknął Holecwicz.

Bodzio się zmieształ.

— Z plugami?... Co takiego?...

— Idź pan zobacz, to się dowiesz! Parobcy pospali się na zagonach, tym-czasem konie po kartoflach tratuja. Do stu dlabłów! Postawili pana tam to pilnuj!

W Bohdanie ocknął się arystokrata. Wyprostowany, obrzucił dumnym wzro-kiem Holecwicza i rzekł z przyciskiem:

— Niech pan raczy odzywać się uprzejmie. Proszę!

Zarządzający zdumiał się. Ale postawa Bodzia jego z kolei zmieszala.

— Cóż to, może pan tu nie winien?... — rzekł spokojnie.

— Tak, po części jestem winien, lecz wymagam innego tonu; takiego jak pański nie znoś. Do dozoru zaś nad parobkami niech pan odtąd stawia ekonomów. Ja odmawiam stanowczo.

— Pan jesteś przez księcia naznaczony na mego pomocnika, i ode mnie zależy gdzie pana stawiać będę.

— Ale do księcia jestem przysłany przez mego wuja, który nawet księ-ciu nie pozwoliłby na ubliżanie mi, tymbardziej panu — odparł Bodzio.

Zawrócił i poszedł w las, nie uważając na Holecwicza.

Bohdan od tej pory przeważnie zajmował się sprawami administracyjnymi. W pole wyruszał w chwilach wolnych lub w święta i wówczas swobodnie puszczał myśl w lot bezkresny.

XXXII

Z kancelarii Holecwicza Bohdan wyszedł uśmiechnięty. Zręcznie wskoczył na bryczkę i ruszył w drogę. Jechał do sąsiedniego majątku, Hulanki, do obywatela Wyroczyńskiego. Wiózł tam jakieś rachunki, pieniądze i list Holecwicza.

Bodzio cieszył się podróżą, bodaj kilkumilową, po pięknych okolicach wo-lyńskich, a wraz z nią idącą — swobodą.

Gdy bryczka wytoczyła się z folwarku na drogę, wśród dojrzałych zbóż Bohdan zaczął gwizdać. Radośnie biegał wzrokiem po falistych rozłogach, strojnych w perskie dywany ozimin i jarzyn. Uczuł zadowolenie, błogi spokój spłynął nań na wesołych skrzydłach. Te kilka godzin przed sobą wyda-wały mu się nową erą jego obecnego życia. Rozpuścił bogatą fantazję i wpadł w zadumę, chwilami tęskna, chwilami rozwielnioną do szalu.

Zły był, gdy w samo południe bryczka stanęła przed gankiem w Hulance. Młody Michorowski wszedł do sieni.

Ukazał się lokaj w błyszczącej liberli, na której złote guzy były się z lam-pasami, lampasy z mniejszymi guzikami i lampasikami. Wszystkie razem ośle-piało oczy ordynarnym zlociskiem.

Bohdan patrzył na promieniejącego lokaja, niby na błazna z lichego cyr-ku. Usta złożyły mu się do uśmiechu.

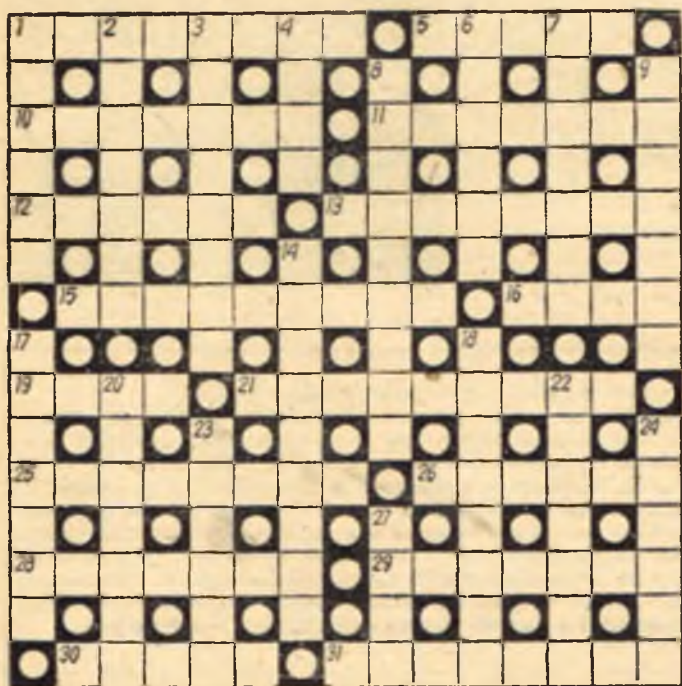
— Czy jest pan?

Lokaj nic nie odpowiedział; otworzył drzwi i wpuścił Bohdana do dużego gabinetu.

Michorowski rozejrzył się. Był sam.

(32)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 16

KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) inicjator budowy kościoła, klasztoru, szpitala itp. 5) szlak komunikacyjny, 10) głos męski, 11) reprodukcja zdjęcia fo-tograficznego, 12) ptak pletwonogi, 13) drobiazgi, 15) artystka cyrko-wa, 16) tłuszcz leczniczy z wieloryba, 19) figura geometryczna, 21) rodzaj koparki, 25) pomost do przeprowadzenia trasy komunikacyj-nej ponad poziomem terenu, 26) podwyższenie dla mówcy, 28) spie-wa za pszczołkę Maję, 29) utrata pamięci, 30) gorna część tchawicy, 31) epilepsja.

PIONOWO: 1) treść utworu literackiego, 2) młode kadry, 3) tor samochodowy, 4) otwór ścienny, 6) górnośląski ośrodek przemysło-wy, 7) pracuje w kopalni, 8) sportowiec z piłką, 9) stora, portiera, 14) przyrząd, 17) pauza, 18) zakład przemysłowy, 20) walczy z byka-mi, 22) owad pasyżujący w skórze kregowców, 23) drzewo liściast-te, 24) jadlo, pożywienie, 27) płaz bezogonowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocz-tówce: „Krzyżówka nr 16”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

POZIOMO: szkłanka, Śląsk, kursant, ostroga, chlapa, mieścina, paprykarz, baki, Alpy, kamienica, zastrzał, teoria, nastrój, alembik, kajak, fastryga. **PIONOWO:** sękacz, Karelia, awanport, Kęty, litość, stonina, popiersie, batalia, aklamacja, faszyna, intelekt, posesja, Chrobry, pronia, jaskra, fala.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12 nagrody wylosowali: Halina Milczarek z Jeleniej Góry i Wojciech Smorz z Jeziornej.

Nagrody prześlemy pocztą.